

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIETEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w ekspedycji 12,00 m., z odnośnikiem do domu 12,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 15,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 3,00 m. od wiersza drobnego.

Nr. 42.

Poznań, dnia 17 października 1920 roku.

Rok XXVI.

WYTRWALI NA POSTERUNKU.

Niebezpieczeństwo, które zagrażało Ojczyźnie od nawały bolszewickiej, usunięte zupełnie. Dzielne wojska nasze znowu stanęły na dalekich kresach wschodnich. Zwyciężyła nie tylko siła fizyczna. Walne zwycięstwo odniósł przede wszystkim duch narodu, energia i odporność ludu, poświęcenie bezgraniczne i gorąca miłość Ojczyzny. Każdy prawie Polak był jeśli nie rycerzem oręża, to rycerzem ducha. Wszystkie stany i zawody stanęły w obronie największych ideałów.

Stanęło w pierwszym szeregu także duchowieństwo polskie.

Nie tylko wśród kapłanów, którzy na polach bitew idąc w pierwszej linii atakujących zapalem i mocą natchnęli walczących braci, gorzał ogień bohaterstwa; także i ci, którym nie było dane iść na pole walki, spełnili obowiązek, jaki im na kładła miłość Ojczyzny. Skoro Rada Obrony Państwa wezwała naród do czynu, z wszystkich miast polskich szły ze strony duchowieństwa zgłoszenia do służby frontowej; księża i klerycy seminarjów duchownych zgłaszali się do władz prosząc o wysłanie ich na front do armji czynnej; tworzyły się wydziały wśród duchowieństwa, aby móc jak najintensywniej współdziałać z Komitetami Obrony Narodowej.

Jeden zwłaszcza czyn bohaterski podnieść trzeba.

W diecezjach kresowych księża wytrwali na stanowiskach. Mimo zbli-

żania się hord bolszewickich pozostali ze swymi parafjanami. Nie opuścili owieczek swoich w chwili niebezpieczeństwa.

Jakiej to siły ducha, co za poświęcenia i miłości heroicznej było potrzeba, aby pozostać na placówce, wiedząc, że zbliża się wróg, który przede wszystkim przeciw duchowieństwu pała straszną nienawiścią.

Każdy z tych kapłanów pozostając na posterunku, narażał się tem samem na śmierć i przygotować się do niej musiał.

Ilu też z tych bohaterów uwieziono, wywleczono jako zakładników w głąb Rosji, ilu z nich zginęło śmiercią męczeńską!

X. biskup Łoziński z Mińska, który już raz cudem uszedł śmierci z rąk bolszewików, pozostał wśród wiernych, aresztowany i wywieziony został za rozmowę z polską delegacją pokojową. X. biskup Sokołowski z Podlasia uwieziony. X. biskup Jalbrzykowski długi czas trzymany w więzieniu w Łomży razem ze zbrodniarzami.

Nie było prawie dnia w ubiegłych tygodniach, w którymby gazety nie dosiły o okrucieństwach bolszewików przeciwko duchowieństwu polskiemu.

Zamordowani często w okropny sposób X. Napoleon Djakowski z Wilna, znany dobroczyńca ludu, X. Nowakowski, 22-letni wikary, X. Knobelsdorf, X. prob. Oleszczuka, X. kanonik Dmochowski, X. Szul-



Nabożeństwo na ruinach.

borski, X. Adam Małaczyński ze Lwowa, X. Stanisław Pędzich, starzec 70-letni i wielu wielu innych.

Kilkudziesięciu księży zginęło. Kilkudziesięciu okuto i popędzono nahaikami na Wschód, nad Wolgę, a gdzie wymęczonym już przez bandytów bolszewickich kapłanom udało się w przebraniu chłopskiem uciec w lasy, tam niszczone ich plebanje, rabano meble, bezczeszczono kościoły.

Czasem tym bohaterom, którzy śmiercią męczeńską zaznaczyli swoją miłość Kościoła i Ojczyzny.

Nazwiska ich zapisane będą złotem głoskami na kartach historii Polski z lat ostatnich, z czasów jej odrodzenia, aby potomność wiedziała, że nie tylko robotnik i chłop, ale także inteligencja i duchowieństwo polskie walczyło, cierpiało i umierało za Ojczyznę.

Śmierć X. Skorupki.

(Dnia 14-go sierpnia 1920.)

*Pod Radzyminem bój się krwawy wszczyną,
Wrocie zastępy prą przed siebie wzdłuż,
Olbrzymimi siłom nie sprostą drużyna,
Chwieją się pułki, zamieszanie już.*

*Lecz w pośród zgiełku rozszalałej bitwy
Słychać głos męża: „Bracia, za mną w bój,
Choć wrogów dużo, zwyciężym! Bóg z nami.
Chryście, pomagaj. Wszak jam sługa Twój!”*

*To ksiądz Skorupka, kapelan pułkowy,
Bez broni, z krzyżem, wciąż wyprzedza szylk.
Zagrznęły słowa i przykładem księdza
Biegają. Wre bitwa. Słychać armat ryk.*

*Dzielny kapelan wciąż swoich prowadzi,
Choć kule pędzą, jak rój ciętych os; —
Aż w pierś trafiony, na ziemię upada
Jako podcięty pośród łąnów kłos.*

*Widok padłego pobudza szeregi,
Pędzą co żywo, ot i okop tuż:
Hurra! Bij wroga — za księdza Skorupkę!
Front przelamany, a wróg pierzcha już.*

*Bitwa skończona, wszyscy się zbiegają
Na jedno miejsce, gdzie bohater padł,
Leży bez ruchu, lecz oko jaśnieje,
Fromienny uśmiech na obliczu siadł.*

*Spojrzy dokoła na smutne szeregi,
Ostatkiem siły swój wyteża głos:
— „Bracia: Za wiarę i za swą Ojczyznę,
Na polu bitwy paść to szczęśny los.*

*Zostańcie, mili! Bijcie dalej wroga,
Ja już iść muszę, gdzie mnie wzywa Bóg!...“
To już ostatnie bohatera słowa,
Z cała uleciał duch do innych dróg.*

*Lecz czyn w pamięci potomnych zostanie,
Jak ksiądz Skorupka pod Ossowem padł
I bohaterstwem swym sprawił, że nie wszedł
W mury Warszawy bolszewicki gad.*

Władysław Załus.

Autor wiersza, ochotnik z armji Hallera, od 14-go do 18-go sierpnia był w sanitarnej kolumnie pod Ossowem i Radzyminem).

Przeciw agitacji antyreligijnej.

Ministerstwo spraw wojskowych wydało następujący rozkaz: Długoletnia wojna wprowadziła ogromne skarby w duszę żołnierza, budząc w niej wiele dodatnich czynników w ustawicznej walce o życie wśród nieuniknionych okropności, jakie wojna z sobą niesie. W takich warunkach oficer dbać musi o podniesienie ducha i wartości moralnej powierzonych jego pieczy żołnierzy. Nie wystarczy jedynie rygiorem karnym dążyć do celu, lecz odsuwać należy wszystko od żołnierza, co naruszać w nim może podstawę moralnej dyscypliny. Mam tu na myśli publikacje i artykuły podminujące to, co żołnierz wyniósł z domu rodzinnego czy też szkoły, t. j. zasadę religijnej i moralności. Wojsko w żadnym wypadku nie może się stać terenem walki o duszę ludzką. Odbieranie wiary żołnierzowi działa na szkodę armji, gdyż wprowadza zanik poczucia co dobre, a co złe i powoduje w skutkach wzrost przestępczości w wojsku. Panom oficerom, którzy powinni stać na straży zdrowia nie tylko ciała, lecz i duszy żołnierza, nie wolno o tym obowiązku zapominać. Minister Sosnkowski, gen. por.

Z NIEWOLNIKA — CESARZ.

(Opowieść z czasów Nerona.)

(Ciąg dalszy.)

Bogaty wyzwoleniec zaczął się martwić. Upływały miesiące, a cesarz nie wzywał go ani na jedną z tych uczt piaskowych, jakie zwykł był wyprawiać dla przyjaciół. Umysłił tedy zyskać protekcję u Nerona przez matkę jego Agrypiny. Wiedząc, że Agrypina jeździła dla rozrywki statkiem w okolicach Rzymu Trymalchus kazał sprawić sobie złocistą barkę, przybrał ją kwieciami, wziął flecistów i pieśniarzy i przy gwieździstym niebie, wieczorem położył za statkiem matki cesarza. Lecz Agrypina, poważna i smutna, wzrok miała utkwiony w gwiazdy, jakby szukała w nich swego przeznaczenia. Nigdy nie obejrzała się za płynącą blisko złotą barką. Trymalchus, zdawało się, że nie słyszał melodji, płynących ztamtąd, ani widział kwiatów rozsypywanych szczerą ręką Trymalchusa po rzece.

Pewnego razu, statek Agrypiny, zawróciwszy nagle, stanął u brzegu, nad którym rozpościerał się ogród czarowny pełen cyprysów, drzew oliwkowych i dębów. Agrypina ktoś wysadził przemocą i wciągnął do ogrodu, wiedząc ją ku pałacowi, którego marmurowe ściany majaczyły między drzewami. Trymalchus podążył ze swą barką tamże. Wysiadł i długo błądził, zanim się znalazł u progu pałacu. Cisza panowała naokoło. Tylko z głębi cieniów wydobywał się drżący głosik dziecięcy, śpiewający jakąś piosnkę grecką. Trymalchus wszedł do wnętrza pałacu. Zdawało się, że nie było w nim żywej duszy. Lecz nagle straszny głos zabrzmiał z boku.

— W brzuch. Uderzaj w brzuch!

Trymalchus zerwał gwałtownie zastonę i wszedł do sali. Ćmiła się w niej lampka spiżowa. Na podłodze leżała cesarska fioletowa szata, tkana złotogłowiem. Na łóżku dyssała Agrypina, z piersi jej buchała, jak ze źródła, krew. Drugimi drzwiami żołnierz wymykał się szybko.

Przerażony Trymalchus wybiegł z pałacu i długo siedział bez pamięci, gdzie rzeka, aż znalazł się u brzegu i zastał tam Nerona, jak siedząc pośród dwojga dzieci, słuchał ich śpiewek greckich i takt wybił paleczką. Dostrzegł Trymalchusa, zamrugał powiekami, jak ptak noony i głosem szorstkim z zaciśniętych zębów wycedził:

— Skąd przybywasz?

Trymalchus odgadł, dlaczego tak pyta. To z polecenia Nerona Agrypinę zawieźli majtkowie tutaj, a jeden z nich wysadził ją u łręgu, zawiódł przemocą do pałacu i zabił.

— Skąd idę? — odparł Trymalchus. — Neronie! Wejdźmy razem, po schodach pałacu, ja ci drogę wskażę, a wówczas poznasz, skąd idę.

— Zaraz, jak dzieci pieśni skończą, — rzekł na to Neron.

Lecz Trymalchus nie czekał. Przeczując, że cesarz każe go zabić za obecność przy zbrodni, nazajutrz opuścił Rzym, udał się do najbliższego portu i odjechał statkiem do Egiptu.

Po kilku latach Trymalchus wrócił do Rzymu i ze zdziwieniem spoglądał na zgłiszczę: część wiecznego miasta spłonęła, a w niej 50 domów, należących do wyzwolenca. Lecz ten pocieszał się, że przynajmniej ocalił głowę.

Jego przyjaciel Petroniusz wkrótce po przybyciu darował mu dwoje słicznych o złocistych włosach dzieci — chłopca Flawiusza, pochodzącego z Galii (gdzie teraz Francja), i dziewczynkę, Flawię, z gór śnieżnych Szwajcarii. Sam zaś w przewidywaniu zemsty Nerona otrut się w ogrodzie swoim, pełnym róż i mirtów.

Trymalchus postanowił przetrwać. Na wszelki wypadek nabył od sławnej czarownicy, Lokusty, 3 ziarenka zielonkawej tunczoy i włożył je do złotej rękojeści sztyletu z kości słoniowej. Tak zabezpieczony umyślił podrażnić Nerona i uczynić to, co mówią, że stanowi obrazą majestatu.

Właśnie rozgłoszono po mieście, że odbędzie się w cyrku walka gladiatora z tygrysem. Walczącym miał zostać, za karę spoliczkowania swego pana, niewolnik z Afryki, młodzian w wieku lat 20, piękny jak posąg. Syn Agrypiny, Neron, zapowiedział obecność przy tej walce. Na dwa dni przed przedstawieniem Trymalchus wynajął łożę naprzeciw łożu cesarskiej. Kazał ją ubrać materjami z purpury i wstawić fotel z marmuru wspinał się rzeźbionego.

Już od południa cyrk się zapchnął widzami. Tylko arena i dwie łoża były puste. Przy ogłosie trąb Neron wszedł do swego łoża otoczony dostojnikami. Tłum ich powitał, stojąc. Ale jednocześnie jakiś król azjatycki wchodził do łoża naprzeciw w towarzystwie dwu niewolników. Nosił on szatę tkaną złotem, sandały purpurowe i tjarę wschodnią, całą błyszczącą od drogich kamieni. Był to Trymalchus. Zasiadł na wspinałym marmurowym fotelu jak monarcha, niewolnicy jego w białych, lekkich sukienkach, z włosami rozpuszczonymi i uwieńczonymi kwieciami, położyli mu się u stóp.

Szmer zdumienia przeszedł od dołu do góry wielkiego teatru. Neron, uporządkowawszy fałdy swojej tuniki, podniósł głowę, wziął szmaragd i przyjrzał się śmiało „kolelce”. Trymalchus również ze szmaragdem u oka przypatrywał się spokojnie cesarzowi. Obecni zapomnieli o mającej nastąpić walce. Dziesięć tysięcy piersi dyszało w oczekiwaniu jakiejś awantury niezwykłej.

Ala Neron był dnia tego w dobroliwym widać usposobieniu, bo objaśniony przez przybocznych, wzruszył ramionami i uśmiechnął się. Dziesięć tysięcy par oczu pochwyliło uśmiech imperatora. Cały cyrk wybuchnął śmiechem i bił brawo.

Tymczasem na arenę wyszedł nagi niewolnik z krótkim mieczem w prawej dłoni, na lewej nosił rękawicę z siatką brązową jako ochronę od pazurów i zębów zwierzęcia. Z przeciwnej strony z za uchylonych drzwi żelaznych wypadł tygrys. Zwierz, oślepiiony blaskiem pochodni, zamrużył ślepiami, otworzył paszczę i zawył, poczem spojrzal leniwie na arenę, ale, dostrzegłszy niewolnika, rzucił się nań jednym skokiem. Zębami chwycił brązową rękawicę, pazurem drapnął po ręce gladiatora, który wbił miecz w bok zwierzęcia. Tłum czekał, żeby okłaskiwał, aż cesarz da przykład. Lecz Neron zajęty był Trymalchusem, a zwłaszcza dwoma jego jasnowłosymi towarzyszami, przybranymi w kwiaty. W cyrku zapanał niepokój. Wytwornie ubrani widzowie schodzili się i szeptali między sobą. Zauważył to Trymalchus i pomyślał, że to może zmowa lub spisek się gotuje.

Tymczasem nierówna walka gladiatora z tygrysem zły dla człowieka przybrała obrót. Niewolnik, osłabiony upływem krwi, zaczął się chwiać. Zwierz, pokryty ranami, kopał piasek areny, walił ogonem i wytrzeszczał swoje straszne żółto-złote ślepia. Wtem, skoczywszy ponad głowę gladiatora, padł u podnóża łoża Nerona, łeb jego aż zadzwieczał, odbity o marmurową ścianę. Neron się podniósł i rzucił zwierzęciu ponosową różę. Wtedy Trymalchus powziął myśl szaloną. Wstał, wyciągnął rękę prawą w stronę gladiatora, i palcem wskazującym, przywłaszczając sobie cesarskie prawo łaski, zrobił ruch, że darowano mu winę. Wreszcie zerwał wieniec różany z głowy Flawii i rzucił go niewolnikowi.

Tłum, łaknący widoku krwi i śmierci gladiatora, zagwizdał. Lecz ludzie wytworni i legioniści okłaskiwali. Tygrys, oszołomiony przez skok i uderzenie, czołgał się, chrapiąc, ku gladiatorowi. Tuszcza aż wyła, krzycząc: na śmierć, na śmierć! Senatorowie, szlachta, ludzie wytwornie odziani i legioniści wołali: niechaj żyje! A Trymalchus z uśmiechem trzymał wciąż rękę wyciągniętą na znak łaski.

Twarz Nerona pobladła i stała się białą, jak marmur. Rzutem oka ogarnął cyrk i w obawie wybuchu dał znak łaski. Dozory wyrzucili tygrysa do klatki, na noszach złożono ranego gladiatora, który cisnął do serca wieniec z róż.

Przedstawienie było skończone. Lecz gdy Trymalchus wychodził, ktoś go pociągnął za frendzle płaszcza. Trymalchus obejrzał się. Rękodajny Nerona wzywał go, aby się stał przed obliczem cesarskim. Trzeba było słuchać, Neron przyjął Trymalchusa w swojej łoży i rzekł mu:

— Wyzwolenie! oto jest nasze drugie spotkanie. A szczególnie wypadło ono, dziwniej, niż nasza rozmowa w nocy, gdyś szedł rozbijać sklepy i burdy na ulicach wyprawiać.

— Boski cesarz pomija o spotkaniu nie do zapomnienia; noc w ogrodzie cyprysowym, gdyś zastał go przy śpiewie dzieci.

Neron zadziła i zbliła.

— Milczec! niewolniku, jeśli żyć pragniesz. Dziś jeszcze ci daruję nową twoją zbrodnię. Lecz wzamian za światło dzienne, które witać nadal będziesz, daruj mi te dwoje dzieci.

Trymalchus oczekiwał żądania. Głosem stanowczym więc odparł:

— Niel te dwoje istot są mi bardzo drogie i święte. Jedyny mój przyjaciel powierzył mi je w przededniu śmierci. Obiecałem dzieciom wyzwolenie na najbliższy dzień Twoich cesarskich urodzin. Związałem się przysięgą. Nie mogę rozporządzać wolnością dzieci.

— Masz trzy dni czasu! — krzyknął Neron rozwścieczony. — Wybierz sobie rodzaj śmierci, ale umrzyj! Oczyszczę cesarstwo z takiego szaleńca i zdrajcy. Idź precz! precz! Jeśli za trzy dni będziesz śmiały jeszcze oddychać, oprawcy moi przygwoźdzą cię do przydrożnego krzyża, jako łotra, fałszerza, Nazarejczyka. Co do jasnowłosych dzieci, mój rękodajny weźmie je zawczasu, aby cię nie mogły pogrzebać i oplakiwać.

Trymalchus odetchnął. Zrozumiał, że Neron, przestraszony wrogą postawą legioniści i szlachty, nie śmiał mu zaraz z rąk wyrwać Flawiusza i Flawii. Przez trzy dni mógł ich jeszcze wybawić.

Lektyka cesarska oddaliła się, pilnie strzeżona przez żołnierzy — pretorjan. Tłum pobiegł za Trymalchusem, chcąc go ukamieniarować za przedstawienie bez wyniku. Ale Trymalchusa otoczyli legioniści i ludzie wytwornie odziani, a jeden z nich szeptał mu na ucho:

— Nie spiesz się ze śmiercią, cesarz jest bardzo chory. Przyjdę do ciebie na wieczerzę, którego dnia i coś opowiem.

W ciągu dwóch dni Trymalchus uporządkował swoje interesy. Pożegnał się z Flawiuszem, a Flawii zarzucił na szyję sznur pereł. Na trzeci dzień postanowił umrzeć. Związał do wieczora.

(Dokończenie nastąpi.)

POKŁOSIE BOLSZEWICKIE.

Gdy żołnierz polski het na krańce Rzeczypospolitej wypędził pobite hordy bolszewickie, spojrzmy na oswobodzoną od najazdu Ojczyznę, aby zdać sobie sprawę z przeżytych doświadczeń.

»Sytuacja przedstawia się niemal rozpaczliwie. Jeśli zdołamy w powiatach nawiedzonych przez inwazję bolszewicką obsiać 50%, to otwarcie powiemy, będzie to rezultat wysmienity«, tak mówi prezes Związku Ziemiaków w Królestwie, a minister aprowizacji, p. Śliwiński, dodaje, że w całym szeregu miejscowości niema nawet ziarna na zasiew, ani koni do uprawy. W jednym powiecie siedlęci im wywieziono 4300 koni, w garwolińskim 2800. Zboże wymłócone i uwiezio-
ne, dwory rozgrabione i zniszczone, sklepy w miastach zrabowane. W Skórznie (ziemia płocka) zburzono do szczętu dwór, wszystkim ludziom, nawet najbiedniejszym, zabierano pieniądze, bieliznę, ubranie, obuwie. Obrazy religijne i krzyże w chatkach zdzierano i deptano. W Szpetalu, naprzeciw Włocławka, w jednym z najlepiej zagospodarowanych majątków, inwentarz żywy zrabowano. Szafy i biurka zamknięte porozbijano. Zniszczono księgozbiór bogaty, książki porozrywano, zdeptano i zanieczyszczono kałem. Zabrano obrazy, albumy z fotografiami, zbiory artystyczne, rękopisy cenne, zegary pamiątkowe. A takich dworów zrabowanych, takich wiosek okradzionych setki.

Wszędzie, kędy przeszli — ruina. Jeśli się pomyśli, że okolice zrujnowane dziś przez bolszewików, to te same nieszczęsne okolice, które lat temu parę zaledwie, podczas wojny europejskiej, palił

cofający się Moskal i grabił nadociągający Niemiec, jeśli się pomyśli, że te chaty i dwory, które zaledwie zdołano przy nadludzkich wysiłkach odbudować, dziś znów w gruzach, że ten inwentarz, którego się nareszcie po niemieckiej rabunkowej gospodarce dochowano, znów uprowadzony, — to doprawdy i »odwaga załamuje ręce«, jak powiada poeta.

A ludność tych ruin? Trudno opisać męki,

przez jakie przeszła; oto garść przykładów: w Maliszewie pod Lipnem (ziemia płocka) p. Starzyński, znany działacz społeczny zginął męczeńską śmiercią. Bolszewicy opalili mu wąsy i włosy, obcięli uszy, nos, wylupili oczy i odrabiali ręce. Ksiądz Gieryszewskiego proboszcza w Ligowie, pobito do nieprzytomności. Ksiądz Michała Sawickiego, proboszcza w Lipnie, ustępujący kozacy przywiązali za rękę do siodła i pędzili tak szmat drogi, puszczono go dopiero wobec zbliżających się wojsk polskich. Księża przede-
wszystkiem narażeni

byli na bestjalstwo bolszewickie: pod Ostrolęką zamordowano 22 letniego wikarego X. Nowakowskiego. W Surarzu pod Białymstokiem rozstrzelano X. Knobelndorfa z diecezji wileńskiej i X. proboszcza Oleszczuka. Wojska polskie postępujące za nieprzyjacielem, znajdowały na plebaniach księży ukrzyżowanych i przygwożdżonych do podłogi. Z Nasielska, Otwocka, Radzymina, Kałuszyna, Białegostoku wychwymano księży i wywieziono. Pod Surarzem rozstrzelano trzynastu Polaków z inteligencji za ich działalność narodową. W Płocku 4 sanitariuszki zhańbiono. We wsi Wołoczyńcach, w Łomżyńskim, zebrali dziewczęta i zamknęli w stodole dworskiej

a kiedy matka jednej z nich porwała się do widel w obronie córki, zamordowali ją na miejscu. W Płocku u jednego z obywateli zauważyli złote zęby i zamordowali go, aby je wyjąć!

Ze wszystkich stron kraju napływają wiadomości o umęczonych i zamordowanych. Smutne pokłosie bolszewickie.

A jednak, po nad tę krew przelaną, po nad mękę niewinnych ofiar barbarzyństwa jest coś co boli sto-
kroć więcej, coś, co



PŁOCK. Rynek.



WŁOCŁAWEK. Kościół katedralny, częściowo zburzony od pocisków bolszewickich.



LIPNO, była główna kwatera północnej armii bolszewickiej.



Uchodźcy polscy w Działdowie.

wstydem pali — oto zdrada własnych obywateli. A nie o Żydów tu chodzi, ci sprzyjali wszędzie bolszewikom otwarcie, ale w ich polskość trudno uwierzyć i wstydić się za nich nie potrzebujemy. Lecz serce się wzdyga na myśl, że znaleźli się w narodzie tacy Polacy, chrześcijanie, którzy szli ręką w rękę z wrogiem. W Lipnie utworzył się sowieć bolszewicki z Polaków złożony. W Białymstoku też polskie nazwiska widzimy pośród komitetu bolszewickiego. To samo dzieje się w Łomży. I to nie jacyś opryszkowie lub włóczęgi, nie, to pan Franciszek Hryniewicz, urzędnik Tow. kred. ziemskiego, to robotnik Bauer z polskiej partii socjalistycznej, to Adela Jarmuszkiewiczowa, nauczycielka, należąca do partii ludowej Thuguta, to J. Stolnicki również ze stronnictwa ludowego, sekretarz związku służby rolnej, to pan Muszyński, buchalter magistratu, to wreszcie Teofil Szymkiewicz, agent tajnej policji państwowej, a jak śledztwo wykazało, były członek czerezwyczajki w Moskwie.

Jakże, smutne pokłosie bolszewickie!



„Drobne“ pieniądze bolszewickie (10 tysięcy rubli).

Atlantic.

Sprawozdanie z objazdu p. prezesa ministrów Witosa i ministra spraw wewnętrznych Skulskiego wykazało, że w całym szeregu miejscowości służba folwarczna, polski nasz lud, występowała jako sprzymierzeńcy najezdźców. Tu i owdzie, jak naprzykład w Mokrzku, i w Leszczynie w Płockiem, służba dworska wzniosła nawet bramy tryumfalne na powitanie wrogów ojczyzny, krwawej dzicz bolszewickiej.

Zgroza i hańba!

Ale w tym ponurym obrazie pokłosia bolszewic-

kiego, są i świetlane momenty, są postacie, które świadczą, że Polska ma dzieci miłujące je miłością ofiarną. Łomża i Płock broniły się po bohaterzku i śmiało można je dziś obok chrorego Lwowa postawić. O obronie Płocka pisze p. Grzymała Siedlecki: »Mieszkańcy Płocka nie oceniali, grozy rozmiarów nieprzyjacielskich i nie z tych powodów ruszyli na wroga: ujrzeni jeno, że barbarzyńca z dzikim okrzykiem wtargnął oto w ulice ich uroczego miasta, a naprzeciwko walącej masy grabieżców stoi nie więcej, jak 80 polskich żołnierzy: polowej i woj-



Sennecke.

Jeńcy bolszewiccy w niewoli. Na przedzie Chińczycy.

skowej żandarmerji. I uczuli, że dzieje się jakieś świętokradztwo. Więc zwyciężyć albo paść — ale spełnić swój obowiązek! Ile było broni w magazynach, tyle sięgnęło po nie rąk. Komu zabrakło ten oddaje się służbie pomocniczej, nosi amunicję, zbiera rannych.



Sennecke.

Bolszewicy internowani w Niemczech.

Klerycy z seminarjum duchownego znosili rannych i zajęli się służbą sanitarną. Jan Świsłalski, wyrobnik ze straży obywatelskiej, staje z żołnierzami, walczy i ginie. Krawiec Dobiszewski, widzi, że na jednej z barykad nie ma już ani jednego żołnierza, chwytając karabin i sam jeden staje, aby zmylić wroga co chwila komenderuje: »kompanja pal!« — i tak trwa aż do nadejścia pomocy. Oto 15-letni chłopiec Zawidzki zaatakowany przez galopujących kozaków schował się do jednej z bram i tu strzelał aż do ostatniego naboju, dopóki nie zakłóto go bagnetami. Skaut Józio Kaczmarewski, uczeń klasy trzeciej roznosi amunicję, dostaje dwie kule w twarz i w piersi, oraz kilka cięć pałaszem. Tadeusz Jeziorowski lat 11-cie, uczeń klasy drugiej przez 5 godzin, oblewając się potem ze zmęczenia, pod kulami pędzi od arsenału do barykad i roznosi amunicję. Takich zuchów było kilkudziesięciu. Są już dzieci płockie — powiada Grzymała-Siedlecki, — o których trzeba będzie mówić z tem samem brzmieniem wzruszenia, z jakim wymawia się uświęcone dziś w ojczyźnie naszej dwa słowa: dzieci lwowskie.

O kobietach płockich opowiadają cuda: Sanitarzka panna Landsberg-Smiesiuchowska z całym spokojem bohaterstwa pełni służbę, a gdy widzi, jakiś oddział żołnierzy zachwiany na chwilę huraganem ognia, staje wśród nich i odzywa się spokojnie:

»Chłopcy, idziemy naprzód, to nie takie straszne« — i poszli. Pracznia Marja Szymanowiczówna ginie od kuli, roznosząc amunicję. Służąca Stanisława Sojkowska wędruje między okopami, roznosząc żołnierzom miód, chleb, papierosy. Pani Rościszewska, przełożona szkoły żeńskiej dociera do najniebezpieczniejszych barykad, roznosząc pożywienie. Płock zasłużył na najwyższą pochwałę: mówi się o nim: »drugi Lwów«.

A kto nie słyszał o tych ochotnikach warszawskich, którzy w drodze do okopów uczyli się ładować karabin, a szli do boju z odwagą starych żołnierzy!

Podczas walk o Włocławek panna Jankowska, uczennica gimnazjum wśród gradu kul nosiła żywność i amunicję. Przez dwa dni była jedyną opiekunką oddziału, jedynym łącznikiem ze światem, leżącym poza linią ognia. Trzeciego dnia granat bolszewicki zdruzgotał jej nogę, którą musiano amputować.

A tych 17 amerykańców, co zwolnieni z armji Hallera nie zdążyli jeszcze wsiąść na okręt, gdy doszły ich wiadomości o napadzie bolszewickim i wrócili: »Życie oddamy, mówili, lecz przedtem bolszewików tysiącami wytłuczemy. Polska musi być nasza.«

Cześć patryjotom!

Ojczyzna, co tak jest kochana, oprze się każdej nawaie.

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Markward, komandor brandenburski i Sonenberg, zabójca synów Witoldowych, widząc przegrana, a mając niezwykle wytrzymałości rumaki, zaczęli chyłkiem uchodzić z pola bitwy.

Już wypadli za wzgórze Tannenbergu, rozbijając w szalonym pędzie wszystkich, którzy próbowali im zastąpić drogę.

Naraz ujrzeli przed sobą rudego Khunona, pieszo przekradającego się między zaroślami i ciągnącego na rzemiennych smyczach dwóch małych jeńców, z trudem podążających za swym ciemiężcą.

— Khuno! — krzyknął Sonenberg — puść te szczenięta lackie i uchodź z nami, bo cię czerń dopadnie i zginiess!

— Ty zginiess! — odrzekł rudy krzyżak — mnie właśnie ocali tych dwóch małych jeńców...

— Szalony! — zgrzytnął przez zęby Markward — chce zebrać łaski!... A Kiejstut?... Kto dusi Kiejstuta?... Uchodź z nami, a te szczenięta lepiej uderz po szyi mieczem, aby zginęły, nim urosną z nich wrogowie nasi!

— Uchodź, póki czas!... Dla mordercy Kiejstuta nie może być litości!... Wpadniesz w szpony Witolda i biada ci wtedy... po trzykroć biada!... We trzech łatwiej stawimy czoło pogoni!...

Khuno wahał się przez chwilę, wnet jednak przyciągnął małych jeńców do siebie, obalił na ziemię i mieczem, który trzymał gorączkowo w ręku, chciał zabić.

W tejże atoli chwili wpadł nań z boku uzbrojony jeździec jakiś i gwałtownem natarciem obalił na ziemię.

Markward i Sonenberg, widząc przed sobą młodzieniaszka jakiegoś, nawet bez chelmu na głowie, uderzyli nań.

— Michałko! — rozległ się nagle chłopięcy głos, w którym trwaga i radość dźwięczały.

— Michałko — dał się słyszeć drugi głos pacholecy.

— Zbigniewek!... Boleś! — zawołał wyrostek, na którego podnieśli już swe miecze Markward i Sonenberg.

Ale nie uderzyli mieczami w dzielnego młodzieniaszka, gdyż nagle wpadli na nich z jednej strony pan z Lipna i hrabia de Kastillo, a z drugiej Czech Żyszka i wnet rozbrojonych, nie próbujących nawet oporu, zabrali do niewoli.

Wśród zamieszania, gdy Khuno próbował uciekać w głąb pobliskiego lasu i czołgał się wśród zarośli, dwie zabłąkane strzały, wypuszczone z luków litewskich, ugodziły weń i przeszły na wylot.

Zginął po chwili z bluźnierczem przekleństwem na ustach.

Tymczasem pan z Lipna zajął się losem małych jeńców okrutnego Khunona,

— To są mali Zaliwscy! — dał się słyszeć głos Michałka. — Bóg cudem ocalił ich, wyrывая ze szponów okrutnego krzyżaka.

— Bóg czuwa nad niewinnymi! — rzekł pan z Lipna. Nietylko te gołębiątka uwolnić nam pozwolił, ale prócz tego oddał w ręce nasze dwóch najzawziętszych wrogów naszych.

Noc szybko zbliżająca się, pochmurna i wietrzna, położyła kres walce. Ulewny deszcz, który przez całą tę pamiętną noc padał prawie bez przerwy, sprawił, że rycerstwo, widząc bój skończony i słuchając rozkazu woźnego królewskiego Boguty, pozostawiwszy jeno straż nad jeńcami, chętnie schroniło się w namiotach.

Boguta do późna w noc obwieszczał wszędzie, że wola królewska jest, aby nazajutrz wszyscy

zgrupowali się przed namiotem królewskim, dla wysłuchania dziękczynnego nabożeństwa. Było też wola królewska, aby przez dni trzy po tak wielkiem zwycięstwie pozostać na polu bitwy.

Właśnie zmęczony, niemal nawpół omdlały po całodziennym głodzie i czuwaniu na polu bitwy, Jagiello upadł na kolana w swoim namiocie i gorącemi zalał się łzami.

Były to łzy szczęścia, łzy triumfu i łzy żalu, że tylu walecznych przelewało krew, utraciło życie w bitwie, jakiej nie pamiętają dzieje.

— Ulryku! — wyrzekł król z goryczą — twoja to pycha, twoja zabobność, twoja chciwość i brak miłości sprawiły, że w tej bitwie popłynęły rzeki krwi chrześcijańskiej, że tylu walecznych rycerzy poległo... Ulryku, ty za to zdasz rachunek przed Bogiem... Za tę i za tę, której w zapaleczywości swej z pewnością i w przyszłości przelewać nie przestaniesz.

Wtem do namiotu królewskiego wszedł rycerz o wyniosłej postawie, trzymając w ręce piękny złoty relikwiarz.

— Mszczuj ze Skrzynna — rzekł król, odwracając głowę, lecz nie podnosząc się z kolana.

— Jam jest — odrzekł rycerz — przynoszę ci, najmiłoszy panie, wiadomość ważną dla ciebie, dla Polski, Litwy, dla całego świata... Wybacz więc, królu miłościwy, że wchodzę niewołany i przerywam ci modlitwę!

— Modlitwy mi nie przerywasz, bom już Bogu za zwycięstwo podziękował, jeno wyświadcysz mi usługę, jeśli podasz mi ramię, abym mógł powstać, gdyż utrudzenie całodziennie wzięło górę nademną... Jeno patrzeć, a ujrzałbyś mnie omdlałego...

Mszczuj pochylił się ostrożnie do ramion królewskich, podniósł Jagiellę, a gdy ten siadł na krześle, pokrytym miękką niedźwiedzią skórą, rzekł:

— Ulryk poległ w bitwie... Oto jego relikwiarz, który zwykł nosić na pancerzu...

Król poruszył się żywo, przyjrzał się relikwiarzowi i nagle zasłonił rękami oczy.

Mszczuj widząc, że płacze, stał dziwnie wzruszony, wstrzymując oddech w piersi, a wtem do namiotu napłynęli inni rycerze znakomici, pragnąc ujrzeć oblicze królewskie i również oznajmić mu, że poległ największy wróg Polski i Litwy.

— Patrzcie — rzekł nagle król do cisnących się w kółko niego rycerzy — jak zgubną jest pycha i wyniosłość wobec Boga. Oto ten, który wczoraj tyle królestw i państw swojemu przeznaczał panowaniu, któremu zdawało się, że w potęgę nie miał sobie równego, leży pozbawiony wszelkiej swoich pomocy, leży zabity, okazując swoim upadkiem, o ile duma jest niższą od pokory.

I westchnąwszy głęboko i wzniosłszy oczy ku niebu, zawołał:

— Cześć Tobie i chwała, o miłosierny Boże, który upokorzyć raczyłeś dumnego i ramieniem Twojej wszechmocy starłeś przeciwników moich, a okazałeś dzisiaj moe Twoją w obronie mojej i ludu mego.

Nazajutrz, we środę, przepięknie zajaśniała pogoda. Król zaraz o świcie kazał na pobojuwisku odszukać zwłoki mistrza, a wraz z nim marszałków, komturów, i innych znakomitych rycerzy, aby obyczajem chrześcijańskim, kazać ich z uciechą i zgodnie z wymaganiami kościelnymi pochować.

Odszukaną więc zwłoki Ulryka, mającego dwie rany, jedną w czoło, drugą w piersiach. Obok niego złożono zwłoki marszałka Fryderyka Wallenroda, wielkiego komtura Konrada Lichtenszteina, Jana

de Seyna, szlachetnego hrabi de Wende, Arnolda de Baden i innych nie mniej głośnie i znakomitych rycerzy.

Król ze łzami w oczach patrzył na te śmiertelne w prochu leżące szczątki tych, którzy wczoraj jeszcze pragnęli wszystkie ziemie od Bałtyku do morza Czarnego między siebie dzielić, obyczaj i mowę niemiecką w nich zaprowadzać.

Jak wielki pogrom spotkał krzyżaków, dopiero w ciągu dnia można było dokładnie powziąć wyobrażenie, dopiero wtedy okazał się oczom królewskim w całej okropności ten »sad Boży« i ten znak gniewu Pańskiego nad najżółdźcami i wydziercami ziemi polskiej.

Na pobojuwisku leżało około pięćdziesięciu tysięcy poległych wojowników krzyżackich, zaś jeńców około czterdziestu tysięcy stanęło w pokorze przed Jagiellą i Witoldem.

Krzyżacy walczyli po bohatersku; lecz musieli uleść, gdyż sprawa ich była złą, zbrodniczą, bili się, aby zabierać i niszczyć krainy obce.

I Bóg ich ukarał.

Nad zwłokami dumnego Ulryka von Jungingen stał teraz Jagiello wraz z Witoldem.

Stali jako zwycięzcy, lecz bez chępliwości, bez dumnych okrzyków, jeno z dziękczynieniem w sercach, że sprawiedliwość Bożą stało się zadość.

Wśród jeńców znaleźli się i dwaj Piastowie książę Kazimierz Szczeciński i Konrad Oleśnicki.

Dwadzieścia dwa olbrzymie hufce stanęły przed królem i jego otoczeniem. Byli to jeńcy, podzieleni podług narodowości, do których należeli.

Ludzki i wspaniałomyślny Jagiello prawie wszystkim jeńcom pozwolił wrócić do krajów ojczyństw, wzięwszy przyrzeczenie, że przeciw Polsce walczyć już nigdy nie będą.

lanych jeńców, zwłaszcza zionących przekleństwa z powodu przegranej Niemców, kazał król, jako więźniów, porozysłać do różnych zamków, jak do Łęczycy, Sieradza, Tęczyna, Lublina, Chęcina, Sandomierza, Lwowa, Przemyśla i innych.

Po uroczystem nabożeństwie żałobnem i dziękczynnem nastąpiła uczta wspaniała.

Co najznakomitsi panowie i rycerze polscy zasiedli przy stole w namiocie królewskim.

Najstarszy z książąt obecnych, Janusz na Czersku i w Warszawie, wystąpił z grona biesiadnego i rzuciwszy się przed królem na kolana, rzekł głośnie uroczystym:

— Tobie, Panie Boże w niebiesiech, mścicielu krzywd i tobie, najjaśniejszy królu polski, Władysławie, bądź wieczna wdzięczność i cześć, żeś nas uwolnił od nieprzyjaciół krzyżackich, którzy z winy przodka mojego tak długo ciężyli na nas, a teraz tak świetnie pogromieni zostali, za co ja i wszyscy potomkowie moi chcemy wiecznie błogosławić i słudzić koronie twojej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Baczność Górnoszlazacy!

Termin plebiscytu się zbliża.

Kto nie zapewnił sobie jeszcze udziału w głosowaniu, niechaj **natychmiast zarejestruje się**

w Komitecie obrony Śląska,
(św. Marcin 40, pokój 16, biurowe godz. 9-3),
na prowincji

w Powiatowym Komitecie Plebiscytowym
wzgl. na starostwie.

Ze świata katolickiego.

Zamordowanie kapłana.

Bolszewicy, odstępując pod naciskiem naszych wojsk, dnia 20. sierpnia uprowadzili z Ostrołki kilkanaście osób.

Z pośród tych nieszczęśliwych ofiar zasługiwał na szczere współczucie X. Stanisław Pędzich, rektor kościoła pobernardyńskiego, 70-letni starzec.

Popędzając batami, oprawcy pędzili ofiary piechotą, wśród szyderstw i uragowisk.

Kto mdlał — zachęcano go ostrymi bagnetami.

Najpierw opuściły siły X. Pędzicha. — Biedak, po dojściu do Łomży, upadł ze znużenia.

Oprawcy wzięli go na wóz, niby litując się, lecz widocznie jedynie po to, ażeby tym więcej znęcać się nad swoją ofiarą.

Dnia 22-go sierpnia w lesie wojsławskim rozegrał się krwawy dramat.

Bolszewicy odprowadzili X. Stanisława Pędzicha na odległość kilkunastu sążni do lasu i tu w okropny sposób zamordowali bezbronnego starca białą bronią.

Po tygodniu X. Antoni Karpowicz, przewiózł odnalezione zwłoki na cmentarz parafji Wąsosz, skąd zostały przewiezione do Ostrołki i dnia 15. września pochowane na miejscowym cmentarzu. Oględziny lekarskie skonstatowały na ciele zamordowanego X. St. Pędzicha cięcia szablą i bagnetem, przy czem głowa została w okropny sposób zmasakrowana.



Poświęcenie pociągu sanitarnego, fundowanego przez poznańskie organizacje przemysłowe, handlowe i bankowe. Poświęcenia dokonał dnia 23 września b. r. J. E. X. Kardynał Dalbor.

Bolszewicy jeńcami Biskupa.

X. Dubowski, biskup łucki, wraz ze swoim kapłanem i szoferem, wracając automobilem do diecezji, wziął do niewoli dwu bolszewików z tambowskiej gubernii, których odesłał do sztabu w Łucku, dając im na drogę po 50 marek. Oj jeńców X biskup dowiedział się, że bolszewicy mają rozkaz mordować duchowieństwo, ale komitety kościelne były przeszkodą do tych strasznych zbrodni.

Pierwszy zakład misyjny na G. Śląsku.

Ojcowie Misjonarze Towarzystwa misyjnego Słowa Bożego założyli w Bytomiu pierwszy w dzielnicy przemysłowej zakład misyjny. Wynajęto w pewnym domu przy ulicy Krakowskiej dwa pokoje, w których obecnie przebywa trzech Ojców Misjonarzy. Tu znajduje się też redakcja czasopisma »Skarbu Rodzinnego«. Ci sami Ojcowie wydają »Posłaniec Niedzielnym« dla diecezji wrocławskiej. Przez tego pomagają OO. Misjonarze w duszpasterstwie w okolicznych parafjach. Większy klasztor misyjny ma stanąć, skoro

spokojniejsze, tańsze czasy nastaną, w pobliżu miasta Pyskowic, gdzie już większy obszar ziemi na ten cel zakupiono.

Z diecezji.

— Zmarł dnia 3 b. m. w 83 roku życia X. radca Wojciech Wróblewski, proboszcz rososzycki, były dziekan ołobocki. Niech odpoczywa w pokoju.

Kącik humorystyczny.



To mu się udało.

Pan Piwnicki, bawiąc podczas Sejmiku Spółek w Poznaniu, poszedł w południe do kasy Teatru, by kupić bilet na wieczorne przedstawienie. Kasa jeszcze zamknięta, a tłum ludzi czeka na otwarcie. Pan P. mający jeszcze wiele spraw do załatwienia w mieście, prosi, aby go przepuszczono do drzwi. Nikt ani słuchać o tem nie chciał. Po chwili wpadł p. P. na doskonały pomysł. Wyjął z kieszeni pęk kluczy i zaczął nimi dzwonić. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wszyscy ustępują na bok — a on swobodnie dociera do drzwi.

Stanąwszy przed drzwiami schował spokojnie klucze do kieszeni i czeka jako jeden z pierwszych, aż otworzą kasę Teatru.

A Rote.

Pieśń »Legionu« Włodawskiego. *)

Nie rzucim Ziemi, gdzie nasz ród
Rządzi tak wszystkim szmieje — — —
Judasza plemię my i wród
Na zdrowym polskim ciele
Czas bi na Polskę psiszedł kres.
Dopomóż P. P. S.!

Do same serce wbijem nóż
W pierś swojej karmicielki,
Aż się zamieni Una już
Na jeden kahał wielki.
Mi potrzebujem krwi i łez
Dopomóż P. P. S.!

Nie wezmą goje nas za twarz,
Choć złość ich już przenika,
Wodzem nam będzie Trocki nasz
I Perle z »Robotnika«.

Niechaj na Polskę szczeknie pies...
Dopomóż P. P. S.!

Jan Marcińczyk.

Czynność zawodowa.

Sędzia: Pracki, jesteś oskarżony o obicie całego domu. Czy przyznajesz się do winy?

Pracki: Ależ, panie sędzio, spełniłem tylko czynność zawodową: jestem tapicerem.

*) We Włodawie przeciw wojskom polskim wystąpił oddział bolszewicki z miejscowych żydów.

Wiadomości polityczne.

Nie do wiary, a jednak prawdziwe: bolszewicy podszli się fałszywą pokorą, udali skromnych, rozlewu krwi nieżądnych i — **zgodzili się** prawie na wszystkie warunki pokojowe polskie.

Po gorączce wojennej,

k która objęła ich umysły w ciągu 4-o godzinnych nocnych rozprawach nastąpiło **gwałtowne pragnienie** upojenia się pokojem. Poseł bolszewicki Joffe i zdyszany (bo aż z Moskwy nadbiegły) sam towarzysz Czyczeryn gotowi byli **pić** pokój bodaj z **kanalu** Ogińskiego, rzek Szczary, Jasioldy i Styru czyli na nowej granicy, **oddawali** nam całą Grodzieńszczyznę i parę powiatów wołyńskich z miastem Luckiem i Joffe **wyrzekł** się nawet **niezależności** Galicji Wschodniej, o co natarczywie przedtem był się upominał (szlachetny z cudzej kieszeni), godził się również, żeby na Ukrainie i Białorusi urządzono **plebiscyt** (czyli po naszymu awantury i bezprawia, przykładem Mazury z Warmją); jeden tylko warunek stary bolszewik **odrzucał** — wydanie części **złota** z nieprzebranych zapasów moskiewskich. **Poznaj żyda!** — ziemi nie swojej chętnie się zrzeka, ale **złoto** — może mu się przydać w Sztokholmie albo w Londynie.

Ale nasz delegat, **Dąbski**, godny swego nazwiska, jako ten dąb

stał przy swoim:

i **złoto** uzyskał (jak dotąd na **papierze**) i granice od War-

szawy jeszcze dalej na wschód **odsuwał**, tak żebyśmy na północy oparli się o **Dźwinę**, posłedli kolej łączącą **Baranowice** (w Międzyzdrojach) z **Równem** (na Wołyniu), niesłuchanie ważną komunikacją, która oślania gub. grodzieńską, na co wijąc się jak wychudła z braku krwi pijawka, kiwnął brodą syn Abrahama i **przed szabasem** 8 b. m. „pod chajim“ przyrzekł **rozejm podpisać**.

Ale czy myślicie, że te inne Żydki i Moskaliki w sosie bolszewickim maczane na taki prawdziwy muirowany pokój się

zgodzą? Nie widzi nam się to bardzo. Przecież Trockij **rwie się do dalszej walki**,

że go sam djabeł nie wstrzyma, Lenin zaś prorokuje **kampanię** zimową, choć mu do niej **brak** co najmniej kilkunastu tysięcy kompanij piechoty, a i konnica niezbyt dopisuje. Słychać cośik, że **Budiennyj** z częścią kozacką złączył się z **Petlurą** i obaj hasają po stepach ukraińskich (ale bądźcie tego pewni, że do Kijowa wciąbi się tylko atamana głowa).

Ani wojny ani pokoju, oto zdaje się hasło bolszewi-

ków tak jak po brzeskim pokoju w roku 1918. Chwilowo rzeczywiście są słabi i podmiotowani; w Petersburgu, Narwie, Charkowie, Saratowie, Odesie wybuchły wielkie **zaburzenia**. Lud rosyjski w miastach ma dość wojny przed oczami — o miejsce przed składem po zgniałą rybą, zmarzłe perki i kęs owianego chleba. A lud wiejski na zimę chce spać, wara mu głęboki sen przerywać! taka jest wola ludu.

Kiepsko też wiedzie się bolszewikom na południu z Wranglem. Dzielny baron osiąga zwycięstwo po zwycięstwie

CIERNIE I KWIATY

czyli

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Kocham naszego żołnierza! Z dumą i radością patrzę na tych dziarskich chłopaków, jak z zawadyjacką rogatywką na głowie maszerują przez miasto. Toć z niemłą pychą sobie wspominam, że sam przez kilka miesięcy tę rogatywkę nosilem. Leży teraz w oszklonej szafie, jako droga pamiątka. Było się i na froncie bolszewickim. Jeszcze dzisiaj żywiej serce bije, jak wspomnę tych naszych generałów, pułkowników, oficerów i rogatych żołnierzy, jak nad Berezyną dokazywali i granic Polski bronili. Tytu z nich poszło **ku chwale Ojczyzny** na boży ordynans pod bolszewicką szablą, czy kulą, między nimi zacny pułkownik Szyling, a inni ranni, jak pułkownik Anders; któżby tu zdołał wyliczyć tych wszystkich bohaterów z szarżą i bez szarży! Te nasze dzielne dywizje wielkopolskie, to wychowawcy Dowbora, jego duchem karności i służbiowości owiane.

Dałby Bóg, żeby ten duch się jaknajdłużej utrzymał, a mianowicie naszego żołnierza od pójścia na manowce bronil. Ja bo zawsze powtarzam: duch żołnierza bardzo wiele od całego społeczeństwa zależy.

Rodzice, rodzeństwo, całe otoczenie mogą mieć wielki wpływ na niego. Jest na ten przykład wasz chłopiec w intendancji, to pamiętajcie, że służba to trudna i na pokusy narażająca.

Znaćcie dzisiajszą wstrętą chciwość na grosz i zarobek! Oto zbliżył się taki lotr, cywilny jakiś paskarz i tak długo nęci i kusi chłopca, aż przyjmie łapówkę, albo inny nierzetelny interes załatwi.

Dochodzą do tego wydatki nad stan, albo rozpustne dziewczyny, co podarunki i pieniądze wyciągają, a wtedy wasz biedny chłopak spada coraz niżej. W końcu staje przed sądem, który dla niego ma tylko jeden wyrok, tj. wyrok śmierci, jeżeli krzywdą dobra państwowego przewyższa 2000 marek. Pisujcie więc często do waszych żołnierzy rodziny, przypominajcie, że żołnierz polski czystym, uczciwym, bez skazy na honorze być powinien.

A Sejm nasz powinien koniecznie uchwalić, żeby uwdzielić urzędników intendancji także śmiercią karano

A teraz jeszcze jedno. Dużo waszych synów, albo braci, kochani czytelnicy, ma szarżę kaprala, plutonowego, albo sierżanta. Oni są w wielkiej mierze odpowiedzialni za to, jaki duch w wojsku panuje, bo oni ćwiczą rekruta. Rozmawiając z nimi, albo pisząc do nich, tłumaczcie, żeby dbali o ład, porządek w koszarach, punktualność i dokładność w służbie; żeby przytem wystrzegali się pruskiej ordynarności i ostrości przy ćwiczeniu nowo zaciągniętych do wojska. Można wiele wymagać, być stanowczym w służbie, a mimo to pamiętać zawsze, że rekrut to rodak i brat. W ten sposób zbratają się najlepiej poznaćcy z chłopcami z innych zaborów.

Koniecznie i zawsze rodzina i społeczeństwo powinno o swoim żołnierzu pamiętać. Dbać o potrzeby jego duszy i ciała. — Co niedzielą mamy po miastach różne składki to na Czerwony krzyż to na ociemniałego żołnierza itp. Głupi tylko i nieświadomieni ludzie mogą na to sarkać, albo nawet prześmiewać się. To co dajemy na wojsko i żołnierza, to jest naszym obowiązkiem wdzięczności, bo żołnierz daje za nas i ojczyznę to, co człowiekowi z dóbr przyrodzonych jest najmiłszem: zdrowie i życie.

Tom się dzisiaj o wojsku rozpisat, ale cóż, jak się na wstępie rzekło, kocham naszego żołnierza. Żeby tak w re-

i byłby załatwił się z bolszewją, gdyby mu Trockij na pole nie przysyłał szarańczy swojej (co prawda z nadłamanymi skrzydłami) z naszego frontu. Umyka nam niewiara bolszewicka, aż jej się pięty świeca, stoimy tuż **pod Mińskiem**, ale dopiero **przyszły** rok pokaże, czy nie stoczyć się znowu wraz ze sniegiem ostatnia lawina, a na niej to najgrubsze niedźwiedzisko północne — Lejba Trockij. Słowem, nie radować się, nie śmiać, a **zacierać** ręce chyba z zimna i — do **pracy**.

Nie wiadomo, co będzie z **kamyczkami**, które raz po raz nam

rzucają pod nogi

Litwini. Oto na kilka dni przed rozejmem **napadli** nas koło stacji Oran, a dowództwo polskie na **prośbę** Ligi Narodów **przerwało** zaczęte działania. Kiedy nam dech w piersi zamierał ze zgrozy na widok tałałajstwa bolszewickiego koło Warszawy, to Liga Narodów ani pisała, a przecież choć młodziutka, jakiś głosik ze siebie wydać mogła, a jak chodzi o tych sojuszników bolszewickich, to taka czuła niby matka, że nie pozwalała na jedną tylko dobrą lekcję fechtunku z litwajtysami.

Prawdać to, że

wojna chłonie

więcej z kraju dziennie, niż ta stara słonina w zoologu poznańskim na miesiąc. Liczą, że z każdego **stu** marek **wydanych** — 50 bierze ministerjum wojny, 12 i pół ministerjum żywności, 13 i 20 fen. ministerjum kolei, 2 marki — oświata państwowa, 2 i pół ministerjum rolnictwa, a tylko **2 fenygi** z każdej stówki kosztów idą na utrzymanie Naczelnika Państwa oraz jego kancelarii.

Grabski minister

nie spisał się

pierwszy raz: dawał Francuzom **naftę** za franki i prosił o pożyczkę na **długi** termin, lecz do umowy nie przyszło. Wina to jest także socjałów warszawskich, którzy kucie muzyki strolili pod adresem Grabskiego i Paryża, że kapitalistów obcych się sprowadza, wyzysk popiera, jakby bez kapitału najmniejsza bodaj fabryczka, np. wody sodowej mogła się obyć, a robotnik bez przemysłu.

I sejm na bezrobocie nie znajdzie rady. Przecie już nie długo będzie 2 lata jego siedzenia i radzenia, a **konstytucji** ułożyć mu **nie idzie**. Czy i na jej **wypisanie** potrzeba jak do pokoju **rygi** (ale tej małej, wiecej, z linjami), żeby prosta była, a **nie krzywa** — ludowi. W tej chwili rozbiła się głównie o to, czy ma być w Polsce **jedna izba** ludowa, czy dwie. We Francji są 2, w Anglii 2, w Belgii 2, w Hiszpanji 2, we Włoszech 2, w Czechach 2, ale w Polsce — krzyczą — bez wyższej izby, bez senatu, bez panów. Nie będzie panów na **askie**, będą na **»berg«** i **»sohn«**; nie będzie panów z sumiastami wąsami, będą z **czarnymi brodami**. Największy bogacz w Europie, Rotszylld (żyd) zasiada w niższej czyli w tej **»ludowej«** izbie we Francji. Nasze zdanie jest, że taka druga **»wyższa«** izba, do którejby wchodziłi ludzie użeni, zastąpieni, starsi i mienniejsi, niejedną **poprawkę** zrobiłaby z **korzyścią** dla narodu w projekcie prawa, boć, przyznajcie, lepiej bez prawa żyć, niż pod złem prawem. A tymczasem w tych kłótniach jesteśmy bez prawa najważniejszego — konstytucji, czyli tak jakbyśmy posiadali **ciało bez kości**.

Milran, ten

nowy prezydent francuski,

proponuje swoim rodakom wyjąć jedną kosteczkę w konstytucji i włożyć mocną kość jak ze spłża czyli zamienić **słabego** prezydenta republiki silnym, obieranym przez lud cały (jak był w Ameryce Wilson), niezależnym od grymasów p. posłów. Ten projekt trafia na przeszkody. Powiadają, że przecież gdy prezydent Deszanel wypadł z pociągu, polityka Francji jednocześnie nie wypadła z kolei, ale gdyby taki nowy prezydent, obdarzony wielką władzą i zantaniem narodu, **potknął** się w polityce, to **cały** naród **ucierpiałby** na tem. A Francja, która już powierzała panowanie jednemu człowiekowi, obieranemu przez lud, choć nim był sam Napoleon I, srodze ucierpiała na tem i trupy Francuzów zmarłych sto lat temu w Rosji do dzisiaj nie są pomszczone.

Szczęśliwa Francja, że może spierać się o jednego człowieka, a masy ma spokojne. W innych państwach

wre wśród mas —

dakcji **»Przewodnika katolickiego«** miał co do gadania, zarazem się o osobny dodatek żołnierski postarał, tak z nagłówkiem: **»Nasz wojak«**; co! dobre! A z obrazkiem którego naszego Stacha w rogatywe przy armacie; co! byłaby to uciecha!

Mówił mi X. redaktor onegdaj: **»Panie Żegoto, ciernia, to ci i zimna nie zbraknie, ale jak tam będzie z kwiatami, to już niewiem.«** Zmiałkowałam, że Mu coś ten nagłówek mego pisanie nie na ucho, a że jakoś wojskowo mi na duszy, więc zaczęłam odtąd na czele moich pogawędek z czytelnikami **»Przewodnika«** stawiać **»Odprawa przyjacielska.«**

Wiem bowiem z moich wojskowych czasów, że tak właśnie, tj. **»odprawą«** nazywają się narady, które dowódca ma z swoimi podwładnymi. A **»przyjacielska«**, to już mój dodatek, żeby czytelnika za serce chwycić.

Mówiłam powyżej o tej służbiści, punktualności! Będę często do tej sprawy wracał. Tylko wtedy może państwo być silne, jeżeli najmańszyszy nawet urzędnik sumiennie swój urząd sprawuje. A wychować w tym kierunku musi szkoła, bo przez nią przechodzi każdy przyszły obywatel i żołnierz. To nie jest sumiennie, jeżeli w S. nauczycielka bardzo często 20—30 minut później lekcję rozpoczyna, aniżeli plan wskazuje. Dzieci się lampartują w tym czasie, niszczą ubrania i uczą się na całe życie niedokładności.

Podobno w pewnym zakładzie wychowawczym fortepian państwowy stoi w prywatnym mieszkaniu kierownika zakładu; i całe młodsze pokolenie domu na nim paluszkami hula. Tak być nie powinno, bo to dobro państwowe!

Dużo takich tym i podobnych narzekań mnie dochodzi; chętnie się nimi zajmę, bo o dobrą sprawę chodzi. Wole o takich rzeczach pisać, aniżeli ciągle prostować głupstwa, wypisywane przez rozmaite gazety. Stare to już i znane dzieje, że są ludzie, co gwałtem zakazują należeć do **»Ligi katolickiej«**.

Wbrew naszej Władzy Duchownej krzyczą na całe gardło, że Liga niepotrzebna itp bajdy. Nawet wiece katolickie rozbijają i rozpędzają.

Co n. p. **»Prawda«** napisała w niedzielę 26 września, to już przechodzi wszystko. Słuchajcie wtedy i dziwiecie się ludzie! **»Oto według »Prawdy«** Ojciec św. jest obcym dla nas człowiekiem, tak jak król szwedzki, duński albo inny; a nasi polscy księża to **»urzędni«** obcego króla. Rozumiecie? ten ksiądz, syn znanego wam robotnika, gospodarza, albo nauczyciela, to obcy przybłąda nie swojak, bo tak rozporządzili panowie Ciszak, Hertz, Wachowiak i Nader; a ich trzeba słuchać. — Wiece też, kto już raz to samo powiedział, kubek w kubek to samo! Oto stary Bismarck, ten co zamknął naszego X. Arcybiskupa Ledóchowskiego, a z nim tylu innych świeckich i duchownych wyznawców w więzieniu; Bismarck, co wygnał 40 tysięcy braci naszych z Pomorza i Wielkopolski, co wydzierał język polski, zabierał ziemię itd, itd, itd. Oto kolega i towarzysz panów Ciszaka, Hertza, Wachowiaka i Nadera. A wy kochani bracia! niechajcie takie nadrukowane brednie do waszych domów wpuszczać i czytać, a na wiecach słuchać, kiedy urągają temu, coście dotąd szanowali.

Zdaje mi się, że katolik prawy, powinien taki dom i taką salę opuścić, na której się jawnie, albo podstępnie na Kościół, **»Ligę katolicką«**, duchowieństwo następuje. — Trudno ludziom dogodzić: Gdy Polska prosiła o złoto, wtedy księża nasi pomagali Polsce i zbierali złoto. Ponieważ za złotko dzisiaj można dostać setki marek, więc huzia na księży, że oni wybierali złoto dla Polski. Bo gęba to się Polskę kocha, a rękami obdarłoby się ją do Koszuli! Babusia moja mawiała często: **»Kto daje a odbiera, ten się w piekle poniewiera.«**

Kończę na dzisiaj i Bogu Was oddaje, mili czytelnicy i pozdrawiam Was żołnierskim: Czołem!

Wasz Rafał Żegota

od podziemi kopalń **angielskich** aż do równin **włoskich** rozlega się pobudka do strajków i niszczenia własności. Anglja mimo całej energii nie może się **uporać** z Irlandczykami, rząd włoski ledwo ułagodził robotników fabrycznych, bezrolnych musi **do rozsądku** przywołać.

Przydałoby się nieco rozsądku naszym miłym sąsiadom **z zachodu**, bo już nazbyt krzątają się, aby Śląsk wzbogacić **kopalniami — amunicji**,

nie wyłączając torped. Codziennie tam odkrywa się istne arsenały, a pierwszą **próbę** z bronią, zrobili ajenci niemieccy na polskim konsulu w Opolu — **Kęszycem**. Ale dzielny Polak napastnikowi tak szybko zaświecił na tamten świat, że św. Piotr nie zdążył mu furtki do nieba otworzyć. Niemcy **gotowi są pracować**, ale jak się pokazało, jest zaraz druga strona — **być wypranym**, a to kosztuje **dużo**, i Niemiec, chociaż bankrut, musiałby zapłacić, więc lepiej **drogiego prania zaniechać**.

Z ostatniej chwili.

Jen. Żeligowski wyrzucił precz Litwinów z Wilna.
Do rozejmu brak paru punktów.

Co słyszać z bliska i z daleka?

Murzyni w armji polskiej.

W Warszawie żyło dwóch murzynów, którzy służyli w jednej z większych kawiarni. Żyli się z miastem, nauczyli się po polsku i czuli się, jak u siebie w domu. Gdy bolszewicy podeszli pod Warszawę, gdy nad miastem zawisło największe niebezpieczeństwo, obaj murzyni wypowiedzieli służbę i jako lojalni poddani angielscy zwrócili się do ambasadora angielskiego z zapytaniem, czy mogą się zgłosić na ochotników do armji polskiej. Gdy ambasador oświadczył im, że mogą, obaj poszli do biura werbunkowego i wpisali się na ochotników. »Gdy się na polskiej ziemi mieszka — oświadczył jeden z nich — trzeba za tę ziemię walczyć«. Obaj ruszyli na front i bili się dzielnie. Gdy jednego z nich

odesłano do Warszawy na ordynansa do jakiegoś oficera, ten, posłuszny, zgłosił się u niego, ale oświadczył, że nie po to wpisał się do wojska, aby być ordynansem, bo on chce iść na front. Oczywiście oficer uwolnił go i obaj murzyni biją się teraz z bolszewikami.

Stosunki w bolszewickiej Rosji.

Niedawno wrócili do Niemiec przedstawiciele partji niemieckich socjalistów niezależnych, którzy swego czasu udali się do Rosji bolszewickiej dla zbadania tamtejszych stosunków robotniczych i politycznych. Przywódca delegacji robotniczej, poseł Dittmann, ogłasza obecnie w berlińskim organie socjalistów niezależnych »Freiheit« sprawozdanie ze spostrzeżeń swych. Sprawozdanie Dittmanna oznacza od początku do końca jedno wielkie potępienie całej komunistycznej idei bolszewizmu rosyjskiego. Stwierdza, że nikt w Rosji nie sprzyja bolszewikom, t. j. komunistom. Partja ta jest w stosunku do liczby ludności za słabą, a mimoto trzęsie całą Rosją i narzuca jej wolę. Niewola ludności gorsza jeszcze jest, niż za czasów carskich. Zniesiona jest wolność prasy, wolność zebrań i wolność osobista, zakazane są strajki, a kto strajkuje lub pracować nie chce, zmusza go się do pracy w obozach koncentracyjnych. Kto należy do partji komunistycznej, ma prawo do wszystkich urzędów. Według ostatniej urzędowej statystyki partja obejmowała 604 tysiące członków, z czego tylko 70 tysięcy pełniło pracę jako robotnicy, reszta była na różnych urzędach państwowych. W Moskwie jest tylko 100 tysięcy robotników a 230 tysięcy urzędników państwowych. — Piękne stosunki.

Jak wygląda kongres „wszechrosyjski“.

W Moskwie odbył się niedawno wszechrosyjski kongres Rad robotniczych, żołnierskich i włościańskich, który rzekomo stanowi najwyższą władzę w Rosji. W kongresie brało udział 62 członków, a prasa francuska podaje obecnie skład jego. Na 62 członków było: pięciu Rosjan, dwóch Gruzynów, dwóch Ormian, jeden Łotysz, jeden Niemiec, jeden Czech, jeden Kozak, jeden Ukraińiec, jeden Karaim i... 42 żydów! To się nazywa kongres »wszechrosyjski«.

JAK ZAJĄĆ MAŁE DZIECKO.

Napisała M. J.

IV.

Najpiękniejsze wierszyki.

Często się zdarza, że młoda matka popisać się pragnie przed gośćmi mądrością dzieci i każe im deklamować wiersze. Pojąć czasem trudno, jakim sposobem małe dziecko, które czytać nie umie, potrafiło wyuczyć się napamięć utworu tak długiego i trudnego, że i starszy nie prędko by go spamiętał. Goście chwala i podziwiają cudowne dziecko, mama i ojciec cieszą się, że jedynaczek taki mądry, a nie pomyśla, że dziecko wyuczyło się trudnej deklamacji bez zrozumienia jej i powtarza ją beznamiętnie jak papużka.

Czy więc źle czynimy ucząc dzieci wierszyków? — zapyta czytelnik. Dobrze robimy, jeśli przez wierszyki ćwiczymy pamięć dziecka i uczymy go ślicznej naszej mowy. Źle jednak czyni ten, kto wybiera wiersze trudne, niezrozumiałe i zbyt długie. Dziecko bowiem przy takiej nauce zmęczy się, znudzi, a pożytku z niej nie odniesie.

Jakich więc wierszy uczyć? — zapytacie teraz mili Czytelnicy. Odpowiedź łatwa. Dużo bardzo pisarzy polskich układało wiersze dla dzieci. Ze wszystkich jednak najpiękniejsze pisała Marja Konopnicka, wielka poetka, której złote serce ukochoło szczególnie polskie dzieci. W tych wierszykach i piosenkach — a jest ich bez liku — opowiada dzieciom Konopnicka jaka to piękna ziemia nasza, gdy nadejdzie wiosna, a z nią Zielone Świąta:

Nasza izba umajona,
Tatarakiem ustrojona,
Tatarakiem, wodną trzcina,
I czeremchą i kalina.
Zielone święta la la la!
Zielone święta la la la!

I mówi dalej dzieciom w innej piosence, jak to w czerwcu wyostrzone kosy ścięły kowalową łakę:

Stoi łaka w złocie,
A kosiarze w pocie,
Pomaga im piosenka stara,
Przy onej robocie,
Rzędem idą kosy,
Dźwięczą w perłach rosy,
A nad łaką kowalową
Brzmią kosiarzy głosy.

Mówi im dalej Konopnicka tę starą odwieczną historję, jak i skąd chleb się bierze:

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło,
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co nim działki się łamały.

Potem wiedzie nas późną jesienią na pastwisko, gdzieś

Siny dym się wije pod lasem daleko,
A pastuszek ognie pałą i ziemniaki pieką.

I tak to jeden śliczny, a wesoły obraz za drugim przesuwa się przed naszymi oczami, aż nadejdzie sroga zima, która widać złą jest panią, bo tak o niej mówi piosenka Konopnickiej:

Nasza zima biała,
Chustą się odziała,
Idzie, idzie do nas w gości
W srebrnych blaskach cała.
Włożyła na czoło,
Księżycowe koło,
Lecą z płaszcza gwiazdy złote,
Gdy potrząśnie połą.
Z lodu berło trzyma,
Tchu, ni głosu niema,
Idzie, idzie, smutna, cicha,
Ta królowa zima.
Idzie martwą nogą,
Wyiskrzoną drogą,
Postawały rzeki modre,
Do morza nie mogą.

Odezwy i zawiadomienia.

— **Katarzyna Wojtulewiczowa** z gubernji Witebskiej, powiat Drysa, gmina Przyduńska, wieś Dergilowo, obecnie w Komornikach p. Tulce powiat Środa poszukuje syna Jana Wojtulewicza lat 22, którego Niemcy podczas wojny wywieźli z pod Mińska.

— **Baczność Warmiacy i Mazurzy!** Wzywa się wszystkich Polaków, którzy uciarli na Warmji, Mazurach i Powiślu z winy Niemiec w jakikolwiek sposób pod względem fizycznym, albo materialnym, aby natychmiast zgłosili swoje pretensje pod niżej podanym adresem. Chodzi tu o szkody powstałe podczas akcji plebiscytowej, jak i w okresie poplebiscytowym. Opisy zajęć winny być wyczerpujące i dokładne. Prawdziwość podanych faktów winny potwierdzić Rady Ludowe, które uprasza się o doreczenie nam opisów za pośrednictwem Konsulatów Generalnych Rzeczypospolitej Polskiej w Olsztynie lub Kwidzynie. Poszkodowani, zamieszkujący na ziemiach Polski, winni podać szczegóły do protokołu, z wymienieniem świadków, za pośrednictwem Komisarzy Obwodowych Policji Państwowej. Wnioski poszkodowanych przedłożyć się za pomocą miarodajnych czynników rządowi niemieckiemu.

Wszystkie pisma polskie uprasza się o kilkakrotne powtórzenie powyższego komunikatu.

Towarzystwo ku wywołaniu Mazur, Warmji i ziem nadwiślańskich T. z. w Poznaniu, św. Marcin 40, pokój 12.

— **Towarzystwo Czerw. Krzyża** (okręg Wielkopolski) urządza jednorazową loterię pieniężną, celem powiększenia środków materialnych, potrzebnych dla skutecznej pomocy wojsku naszemu na froncie i zwraca się do społeczeństwa z usilną prośbą o poparcie jego usiłowań przez kupowanie losów tejże loterii. W chwili, gdy u granic Rzeczypospolitej żołnierz nasz przelewa krew za wolność naszą, osłaniając nas własnymi pierściami przed zalewem barbarzyństwa, czyż nie winniśmy otoczyć go szczególniejszą opieką, a dać możemy tylko okruszyny i rzadko tylko zaspokoić jego potrzeby, gdyż środki, które mi Czerw. Krzyż rozporządza, mimo wielkiej ofiarności społeczeństwa są szczupłe, zwłaszcza wobec coraz to nowych zadań, które mu przypada spełnić. Nie wątpimy, że społeczeństwo, świadome swego obowiązku narodowego, będzie nabywać losy loterii Czerw. Krzyża, dając tem dowód, że w Polsce są serca, które trwają w pamięci o naszym żołnierzu i ożywione są wolą niesienia mu pomocy.

Losy w cenie 5 Mk. będziemy sprzedawali w Poznaniu przez kolektorów, którzy bezinteresownie ofiarowali swą pomoc. Na prowincji podjęły się tej pracy Oddziały Miejskowe i panie Ziemiarki. Największa wygrana wynosić będzie 50 000 Mk. Następne w wysokości 25, 10, i 3 tys. Mk. i wiele innych. Termin losowania oznaczony na bilecie na 14. i 15. września; przełożyliśmy z powodu trudności przeprowadzenia całej akcji na 14. i 15. grudnia.

Dzieciom najmniejszym opowiadała Konopnicka o Janku Mościpanie, o niegrzecznych mopsach, o zabawie w praczki i wiele innych zabawnych historyj.

Ślicznym językiem pisze poetka. Gdy jej wiersze czytamy, widzimy przed sobą jak na jawie te obrazy łąk i pól, lasów i polskich wiosek. A że to wiersze krótkie, więc dzieci z wielką łatwością je mogą zapamiętać. Brzmiały te słowa jak najpiękniejsza muzyka, a tak się wdrażają w pamięć, że kto raz nauczył się piosenki »O choince«, albo »O krakowskim weselu«, albo »O wędrownych zórawiach«, już też ich nigdy nie zapomni.

Rodzice, którzy mogą wiele pieniędzy poświęcić na piękną książkę, niechaj zażądamy w którejkolwiek wielkiej księgarni książek Konopnickiej z ilustracjami. Najpiękniejsze z nich są: »Przygody Jasia Wędrowniczka« — »Moja Książeczka« — »Szczęśliwy Świątek« — »Wiosna i Dzieci«. — Dla dzieci starszych i mądrzejszych nadają się »Nowe Latko« i »W domu i świecie«. Wszystkie te książki są pięknie ilustrowane. Kto woli poprzestać na skromniejszym wydaniu, znajdzie najpiękniejsze wiersze Konopnickiej zebrane w jednym tomiku p. t. Marja Konopnicka »Poezje dla dzieci do lat 7«.

Prześliczną jest też prozą napisana książka Konopnickiej p. t. »Historja o Marysi sierotce« i »O krasnoludkach«. I starsi i dzieci mogą ją czytać kilkakrotnie, a za każdym razem nowe piękno w niej odkrywają. I dzieciom maleńskim można tę cudowną historję opowiadać częściami.

Komu miła polska mowa, niech pamięta, że w każdym polskim domu, w każdej polskiej ochrone powinny rozbrzmieć wiersze i piosenki wielkiej pieśniarki i wielkiej przyjaciółki dzieci — Konopnickiej.

Składki.

Na wojsko polskie.

Zebrane przy poświęceniu przyjęcia domeny Głogowo 25 m. Balcerzewski, Viskom 40 m.

Na Czerwony Krzyż Wielkopolski.

Zebrane na weselu u gospodarza Kaźmierczaka w Magnuszewicach 130 m. Zebrane na weselu pp. Matysiaków w Parzęczewie 50 m. W. K. z Poznania 10 m. Ze skarbonki św. Antoniego w kościele w Łeknie 300 m. S. z T. 30 m. Zebrane na weselu pp. Musiałów i Mądrowskich z Chojna 75 m. Ze szkoły Chojnińskiej 50,50 m. Dziennik Wocławek 15 m. W. K. z Poznania 10 m. Dzieci szkoły z Brzeźna 100 m. Balcerzewski, Viskom 40 m.

Na biedne dzieci.

Henio Döring, Chelmo 5 m. Balcerzewski, Viskom 40 m.

Na armję ochotniczą.

Od p. Józefa Cholewskiego z Kędzierzyna podatek dobrowolny 5 m. od morga 525 m. Balcerzewski, Viskom 40 m.

Na biednych miasta Poznania.

W. K. z Poznania 30 m. Złożono przez uczennice szkoły handlowej p. Mellina 15 m. Balcerzewski, Viskom 40.

Na chleb św. Antoniego.

Stefania Nowakowska 10 m. W. K. z Poznania 5 m. Ze skarbonki w kościele w Łeknie 150 m. Feldowa, Poniec 12 m. E. Kundegórski, Szczurzy 20 m. Jadwiga Piechowiak 20 m. T. T., Sliwno 10. Balcerzewski Viskom 28 m. Ze skarbonki św. Antoniego w Gąsawie 100 m. S. Szulc z Raszyce 50 m.

Na kościół na Wildzie.

Balcerzewski, Viskom 40.

Na kwestę ogólnokrajową pod hasłem »Ratujcie dzieci«.

X. Bąk, Czarniejewo 10 m. Antoni Biały z Imielinka 50 m.

Na Zakład św. Kazimierza.

W. K. z Poznania 10 m. Balcerzewski, Viskom 28 m.

Na Uchodźców z Kresów wschodnich.

N. N. z Banku Związku Spółek 180 m. Balcerzewski, Viskom 40 m.

Na Warmję.

Balcerzewski, Viskom 40 m.

Na mszę św.

Balcerzewski, Viskom 24 m.

Na Górny Śląsk.

Zebrane na weselu pp. Kaczmarków w Parzęczewskich Ole-drach 261 m. W. K. z Poznania 20 m. B. Spychalski, Biskupiec 5 m.

Na rannych żołnierzy.

Zebrane na weselu pp. Kaczmarków w Parzęczewskich Ole-drach 325 m. Zebrane na weselu pp. Szulców w Wielichowie 120 m. X. prob. Górski składka z Wielichowa 1000 m.

Na przytułek dla starców na Śródcie.

X. Zieliński, Parzęczewo 100 m.

Na dzieci z kresów wschodnich.

W. K. z Poznania 10 m.

Na pogorzalców w Dębnie.

N. N. 200 m.

Na konwikt Arcybiskupi.

W. K. z Poznania 10 m.

Na szpitalik św. Józefa.

S. Szulc z Raszyce 50 m.

Pokwitowanie.

Na Związek Towarzystw Dobroczynności »Caritas« nadesłali łaskawie z skarbonki św. Antoniego: ks. prob. Zwickert-Cerekwica 100 m. Ks. prob. Wiśniewski-Mchy 50 m. Ks. prob. Laskowski-Konarzewo 100 m. Ks. prob. Witulski-Niepruzewo 90 m. Ks. prob. Gonczewicz-Krzywiń 50 m. Ks. prob. Lurc-Margonin 100 m. Ks. prob. Zwickert-Cerekwica 200 m. Ks. prob. Eopaczewski-Konary 25 m. Ks. prob. Szymkowiak-Pakosław 150 m. Ks. prob. Gibasiewicz-Siedlenia 100 m. Ks. prob. Dratwa-Jutrosin 800 m. Ks. prob. Kokociński-Zielonawieś 200 m. Ks. Cieszyński-Poznań 200 m. Ks. prob. Zakrzewski-Golejewko 200 m. Ks. prob. Lewandowicz-Wilkowo Polskie 100 m.

Składając serdeczne »Bóg zapłać« prosimy o dalsze ofiary. Związek Tow. Dobr. »Caritas« Poznań, św. Marcin 69.

KALENDARZ.

17 października. Niedziela XXI po Świątkach — Wiktora, papieża. — Małgorzaty Marji Alacoque, panny. — 18 października. Poniedziałek — Łukasza, ewangelisty. — 19 października. Wtorek — Piotra z Alkantary. — 20 października. Środa — Jana Kantego, wyznawcy. — Ireny. — 21 października. Czwartek — Hilaryjona, pustelnika. — Urszuli i towarzyszek, panien i męczennic. — 22 października. Piątek — Przeniesienie relikwii św. Wojciecha. — Korduli, panny i męczennicy. — 23 października. Sobota — Teodora, męczennika.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela — Rydzyna. Poniedziałek — Sarnowa. Wtorek — Zakrzewo. Środa — Żytowiecko. Czwartek — Dubin. Piątek — Golejewko. Sobota — Jutrosin.

SŁOWO BOŻE

DODATEK DO „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO“.

Nr. 19.

Poznań, dnia 17 października 1920.

Rok XXIII.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy
św. Jedynemu, a pożytek nasz duchowy, czyta nam Kościół św., Matka nasza

na niedzielę 21. po Świątkach

Lekcję

do Efez. rozdz. VI. 10 — 17.

Bracia: Wzmacniajcie się w Panu, i w sile mocy jego. Obłeczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom diabelskim. Albowiem nie mamy walki przeciwko ciału i krwi; ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządczom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom, w niebieskich. A przetoż weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły i we wszystkim doskonali stać. Stójcież więc przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju: we wszystkim biorąc tarczę wiary, którabyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić; i przyłbice zbawienia weźmijcie: i miecz ducha, czem jest słowo Boże.

Ewangelję

zapisaną u św. Mateusza, rozdz. 18, 23 — 35.

W on czas: Powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Z królestwem niebieskiem ma się podobnie jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął czynić obrachunek, stawiono przed nim jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ zaś nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i jego żonę i dzieci i wszystko, co posiadał, a dług zwrócić. Ów tedy sługa, upadłszy mu do nóg, błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mna, a wszystko ci zwrócę. A pan ulitował się nad swym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Aliści sługa ów, wychodząc, spotkał jednego ze współtowarzyszów swoich, który mu był winien sto denarów, i chwyciwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj coś winien! Lecz

współsluga jego upadł mu do nóg i błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwróce. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtracił go do więzienia, ażby dług oddał. A gdy jego współtowarzysze ujrzeli, co się stało, bardzo się zasmucili; poszli przeto i opowiedzieli panu swemu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego przywołał go do siebie i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci dlatego, żeś mnie prosił; czyż więc nie należało, abyś i ty się zlitował nad współslugą swoim, jak i ja nad tobą się zlitowałem? Toteż rozgniewany pan jego wydał go katom, ażby zwrócił cały dług. — Podobnie i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie przebaczycie z sere waszych każdemu bratu swemu.

Pożytki z czytania Pisma św.

»Chwycie się nauki, by się kiedy nie rozgniewał Pan i byście nie poginęli z drogi sprawiedliwej«.
(Psalm, 2. 12)

Najmilsi w Chrystusie Panu!

Kiedy natchniony poeta, promieniejąc cały świetlaną wyobraźnią, maluje piękne słowami i treścią obrazy, to jedynie dlatego, by uraczyć, ogrzać, rozweselić wyobraźnię braci młodszej. On stara się najwięcej nawet jedynie o to, by piękno w czarze swych słów i pomysłów obnosi między sercami ludzkimi. Poeta, który chce głównie pouczać, który chce wprost nawet morały prawić, to już poeta drugorzędny, jeśli wogóle jest poetą. Inaczej kaznodzieja, apostoł, nauczyciel! I ten maluje piękne obrazy, porywa natchnieniem, nęci miłemi przykładami, ale głównym jego celem to właśnie pouczenie umysłu, poruszenie i wzmocnienie woli. Takim kaznodzieją przez wyobraźnię pukającym do serca i rozświetlającym umysł to Pan Jezus, jak nas o tem wymownie poucza dzisiejsza ewangelja, ale i wogóle Pismo św. Stąd nietylko rozrywka miła i przyjemna, ale i pożytkiem nieocenionym jest rozczytywanie się w księgach świętych. A że to nie tylko pożytkiem dla kapłanów i kaznodziejów, którzy oby jak najwięcej rozczytywali się w biblii i objaśniali ją na ambonie, ale w ogóle dla wszystkich wiernych, pożytkiem nie tylko dla ducha i serca, ale i dla umysłu, o tem zapewne wątpić już nie będziecie, przeczytawszy to kazanie.

Filozofowie, poeci, w ogóle pisarze przeświadczeni są i najgłębiej przekonani, że dzieła ich przynoszą ludziom niezwykłą radość, pożytek pierwszorzędny. To też niekiedy głośno i zamaszyście sami o tem opowiadają, że wystawili księgami swymi „pomnik trwalszy nad śpiż, wyższy nad królewskie piramidy“. I niekiedy mają słuszość, a niekiedy w zarozumiałości i pysze śmieszni mylą się haniebnie. Jeżeli jednak słowom pisarzy twierdzącym, że oni pożyteczni, wierzyć można i trzeba, to właśnie w pierwszym rzędzie pisarzom biblijnym. Toć to pisarze święci i jeśli polecają swoje księgi, to nie z próżności, lecz z najgłębszego przekonania, by się bliźnim przysłużyć. Najwymowniej wypowiada to najwymowniejszy i najmedrszy ze wszystkich Apostołów św. Paweł, kiedy głosi o Piśmie św.: „Wszelkie pismo od Boga

natchnione jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony“.¹⁾ „Bo żywa jest mowa Boża i skuteczna i prerażliwsza niżeli wszelaki miecz po obu stronach ostry i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów też i szpików i rozeznawająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne“.²⁾

Lecz pytasz, zimny wobec Pisma św., o dokładniejsze oznaczenie korzyści, płynących z czytania biblij!

Otóż już korzyści i pożytki dla umysłu twojego są tak ogromne, że trudno je wyczerpać w jednym kazaniu. Pismo św. to jedna z najstarszych ksiąg ludzkich i właśnie już dostojną starożytnością swoją rozszerzy twoje widnokregi umysłowe. Opowie ci przecież o powstaniu świata i człowieka, odpowie na męczące już uczonych pogan pytanie, skąd się wzięły w świecie nieszczęścia, choroby, śmierć i wogóle zło, rozsmuła przed twemi oczyma zdumionem olbrzymie a barwne przedziwo dziejów ludzkich i egipskich i izraelskich i babilońskich i assyryjskich i perskich i rzymskich. Biblia rozewrze przed tobą bezcenne skarby mądrości ludzkiej, malując bezdenną złość i zawrotną godność człowieka, nienasycone i głupie z jednej, a święte i mądre z drugiej strony serce człowieka, marność jego ziemskich zabiegów i robót i bezkres jego wiekuistego szczęścia nadziemskiego. Jakże to często ludzie u nas ciasnego są umysłu! Ledwie zajmują się tem, co się dzieje dobrego w własnej wsi, we własnym mieście, nie wiedzą nawet, że się zakłada tak piękna rzecz jak „Liga Katolicka“; zaprzagnięci w maneż swoich codziennych, szarych prac i trosk, najczęściej jeszcze „rozszerzają“ swój ciasny umysł plotkami i ploteczkami, krzywdzącemi sławę sasiada, dobre imię znajomej, a nawet przyjaciółki. Weźmij do rąk biblię i rozczytuj się w wielkich wypadkach ludów i narodów i dobroczyńców ludzkości, a zmaleją przed tobą te ważne nowiny wsiowe i małomiejskie i wtedy prawdziwie rozszerzysz swój widnokrąg. Iluż to wielkich mężów zawdzięcza właśnie biblii swoją wielkość, wielkie pomysły i wielkie wykonania! Nietylko wielcy kaznodzieje jak św. Jan Złotousty, który dniem i nocą biblii z rąk nie wypuszczał, Bossuet, który na pamięć umiał całe Pismo św. i słowa swe zaprawiał wonią i smakiem biblij, Skarga, który swem ósmym kazaniem sejmowem, opartem o Proroków, stworzył arcydzieło jedno z najpiękniejszych w wymowie ludzkiej, nietylko egzegeci, dogmatycy, moralisci, filozofowie, ale i świeccy poeci i pisarze pełnemi garścią czerpali z biblij, nie już słowa, ale całe najpotężniejsze pomysły do liryków czyli pieśni, dramatów, powieści. I wy sami znacie jeszcze albo pamiętacie starców, szanowanych w całej okolicy, bo mądrych mądrością, tryskająca z czytania Pisma św., bo właśnie Pismem św. „oświecone oczy serca waszego, abyście wiedzieli, która jest nadzieja wezwania jego i które bogactwa chwały dziedzictwa jego w świętych“.³⁾

Ale nam chrześcijanom-katolikom równocześnie z oświeceniem umysłu winno chodzić o skrzeplenie serca naszego, o wzmocnienie woli,

¹⁾ II. do Tymoteusza, r. 3, 16.

²⁾ Do Żyd., r. 4, 12.

³⁾ Do Efezjan, r. 1, 17.

bo my pomni na słowa Mistrza: „Nie ten, który mówi „Panie, Panie“ wejdzie do królestwa Bożego, ale ten, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech“. Nasamprzód więc Pismo św. strudżonym sercem ludzkim niesie pociechę, sącząc w nie kropla po kropli zachęte do naśladowania prarodzica Adama, nieszczęśliwego bogacza, który wczoraj miał i wioski i dobytek i dzieci dziesięcioro, a dziś na kupie mierzwy jak ostatni żebrak nawet od żony opuszczony, owego cierpliwego Joba i matkę bohaterską Machabejską wraz z synami i Marię przenajczystsza Męczennice duchową i Jezusa, cierpiącego Boga-człowieka i Jana filozofującego wygnańca na wyspie Patmos. To też powiada św. Efrema: „Rozkosznie raczy chłodny napój człowieka podczas upałów, a tak uraczą duszę i księgi święte“. Powiada nawet, że one są lekarstwem, wracajacem i zachowujacem zdrowie.

I ludzie zasilani często takim lekarstwem odradzają się i odmładzają jak to powiada wielki Izajasz: „I wezmą siłę jako orłowie i polecą i pracować beda a nieustana“. A nad czym pracować? Nad własnem uświęceniem, do czego nas właśnie zachęca nie tylko górne nauki Pisma św., ale i wielkie przykłady w niem zawarte, boć powiada św. Augustyn: „Pismo św. mówi tak, że podniosłością swoją wysmiewa pysznych, głębią swoją przeraża uważnych, prawdą swoją pasie wielkich, a wdziękiem swoim karmi małych“. A św. Antoni Padewski głosi w jednym z kazań: „Pismo św. podobne do zwierciadła, w którego blasku my czytać możemy nasze świadectwo urodzenia, skąd jesteśmy, czem jesteśmy i poco jesteśmy. Toć już w księdze Rodzajów czytamy: Z prochu powstał i w proch się obróci“. — Światowym duchem owiany bogacz czytał właśnie tej księgi Rodzajów rozdział 50, a zwłaszcza, że Adam żył 930 lat i umarł, Set żył 912 lat i umarł, Matuszalem żył 969 lat i on umarł. Wtedy przerażony bogacz zawarłszy księgę, powiedział sobie: „Jak to! Choć by życie moje trwało i 1000 lat, to jednak musi się skończyć. Więc niewarto tak żyć, jak ja żyję“. Rzekł i nawrócił się i wstąpił do zakonu Dominikanów.

Powiedzże mi tak szczerze z reka na sercu: Czytałeś ty kiedy Pismo św.? Przeczytałeś samodzielnie przynajmniej jedne jego księgi albo jeden przynajmniej rozdział? Pewnie, że wielu biblij dotąd nie czytało. Więc przestańcie omijać Pismo św. a sięgajcie po nie ochotczo, a ręce wam, że tego nie pożałujecie, jak ja sam, którym dawniej niechętnie je czytywałem, a teraz bezeli obejść się nie mogę, słuchajcie na zachęty św. Efrema: „Jak huk trąby gromadzi żołnierzy, tak potężny głos Pisma św. skupia myśli nasze do bojaźni Bożej. Jak bowiem trąba, gdy wśród bitwy się rozlegnie, męstwo walczących żołnierzy jeszcze rozpala przeciw wrogowi, tak i księgi święte zachęcają do wykonywania dobrych uczynków i wzmacniają ciebie przeciw ponętom i wewnętrznym pokusom“. Amen.

POZWALA SIĘ DRUKOWAĆ.

X. Weimann, wikariusz generalny.

Redaktor „Słowa Bożego:“ X. preb. Nikodem Cieszyński w Poznaniu przy Dominikanach
Czcionkami i nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha

Walne Zebranie

nijęj podpisanej Spółki odbędzie się w sobotę, dnia 16-go października 1920 o godz. 4-tej po południu w lokalu p. Rubisia w Kostrzynie.

Porządek obrad:

1. Zagajenie. (1220)
2. Sprawozdanie kasowe i przyjęcie bilansu.
3. Udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania.
4. Wybór członków Rady Nadzorczej.
5. Uchwała dotycząca wynagrodzenia Rady Nadzorczej.
6. Rozmaitości.

Kostrzyn, dnia 1-go października 1920.

Bank Ludowy Sp. zap. z nieogr. odpow.
Majkowski, prezes Rady Nadzorczej.

Państwowa Szkoła Artystycznego Przemysłu Drzewnego w Bydgoszczy

podaje do wiadomości, iż zmieniła swój dotychczasowy charakter i oddać nosi nazwę: (1248)

Państwowa Szkoła Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy.

Naukę rozpoczyna z dniem 15-go października r. b. narazie z następującymi oddziałami:

- a) Architektura wnętrz (z wszystkimi gałęziami).
- b) Metalownictwo (brązownictwo, kowalstwo i ślusarstwo artystyczne).
- a) Koszykarstwo.

Blizszych szczegółów udzieli

DYREKCJA.

BACZNOŚĆ!

Kto

przy zakupie prawdziwego mydła nie chce być poszkodowany, niechaj zwraca na firmę Towarz. Przemysłu Mydlarskiego w Warszawie.

Jedyni repoz. prawdziwego warsz. mydła na b. zabór pruski
K. Igler i K. Mnichowski, Poznań,
ulica Seweryna Mielżyńskiego 11.

HURTOWNIA WIN NYKA & POSŁUSZNY

POZNAŃ — WROCŁAWSKA 33/34.

WINA WĘGERSKIE,
MOZELSKIE, RENKIE, FRANCUSKIE,
KONIAKI — LIKIERY — WODKI.

PRZYSIĘGLI DOSTAWCY
WIN MSZALNYCH (VINUM CONSECRABILE).

ORGANISTA

Inteligentny, energiczny, trzeźwy i o obowiązku dbający

znajdzie stałe, przyjemne i dobrze płatne stanowisko w oddziale nut. Znajomość muzyki świątecznej konieczna.

St. Polczyński, Poznań, ul. 27. Grudnia 1.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, iż z dniem 1-go października r. b. uruchomim

w POZNANIU, przy ul. Skośnej 17

Fabrykę części do centrifuż oraz zakład reperacji wszelkich modeli centrifuż.

Mając odpowiednie urządzenie i wyszkolone siły fachowe, jestem w stanie fabrykować w własnych zakładach wszelkie części sprawozdane dotychczas z zagranicy. — Prosząc o łaskawe i życzliwe poparcie mego przedsiębiorstwa, pozostaję z wysokiem poważaniem

Antoni Wierczorek
Fabryka maszyn i aparatów
Poznań, ulica Skośna 17.

PANIENKI

chcące zawodowo wyuczyć się białego szycia i krawiecczyn, mogą się natychmiast zgłosić.

Nauka obejmować będzie: szycie, krój, towaroznawstwo, rysowanie modeli, korespondencję, ksiązkowość. — Zgłoszenia:

Państwowa Szkoła Handlowa i Przemysłowa Żeńska
Poznań, ul. Zwierzyniecka 4 — w biurze pomiędzy 9-1.

W piątek dnia 15. i w sobotę dnia 16. października r. b. biura i kasy centralne naszego Banku będą nieczynne.

W poniedziałek dnia 18-go października r. b. rozpoczynamy czynności w gmachu przejętego przez nas Ostbank w Poznaniu przy

Placu Wolności 15.

W tymże dniu otwieramy w naszych dotychczasowych lokalach przy Alejach Marcinkowskiego 26 dalszy oddział miejski pod firmą:

ODDZIAŁ

Aleje Marcinkowskiego,

który załatwiać będzie wszelkie interesy z zakresu bankierstwa. — Dotychczas od nas dzierżawione schówki stalowe pozostają przy Oddziale Aleje Macinkowskiego 26. Nowymi schówkami służyjemy w nowym gmachu Centrali przy Pl. Wolności 15.

BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH W POZNANIU.

44 ciekawych powieści
id. 5 mk.

Męczeństwo X. Sierocińskiego pod pałkami rosyjskimi. — Zatopieni w łodzi podwodnej na dnie morza. — Tatarzy na weselu. — Zamach szaleńca. — Widmo zamordowanej. — Powrót po śmierci. — Straszny zamek. — Lew marmurowy sprawca śmierci. — Rubin śmierci cara Mikołaja II. — Złotokopiec Niemcy wzięli się do Śląska. — Po za grobem. — Dziwy nad dziwy. — Mary na statku itd. — Wszystkie te 44 powieści kosztują z franko przesyłką i z opakowaniem tylko 9 mr. Za poprzedniemi nadesłaniem pieniędzy, gdyż za zaliczką dla znacznej liczby czytelników nie wysła. Poleca i przesła odwrotnie
Fr. Chocieszyński
Poznań, ul. Mostowa 30.

Siwym włosom

przywraca pod gwarancją pierwotny kolor

Axela-Regenerator.

Butełka 10,00 mk.

J. Gadebusch,

Poznań, ul. Nowa 7 (Oddz. G).

Chcesz mieć łatwy zarobek?

Pisz do nas natychmiast.

Potrzebujemy mieć jednego człowieka w każdej osadzie, wsi i miasteczku. Stawarz. mechaników polskich w Ameryce, Fredry 2, Warszawa. (837)

Organista egzam., zdolny, wieku, w mieście, szuka posady na większą wsi zaraz lub później. Łask. zgł. do eksp. Przew p. nr. 1243.

Na mocy rozporządzenia Ministerstwa bylej dzielnicy pruskiej
mianowany zostałem przymusowym zarządcą nad majątkiem

Viehversicherungs-Gesellschaft A. G. zu Schwerin in Mecklenburg

znajdującym się w Polsce. — W wszelkich sprawach do-
tyczających tego towarzystwa uprasza się do mnie zgłaszać.

Cezary Stasiński, Poznań,
Ul. Ogrodowa 12 — Telefon 2820.



FABRYKA WÓDEK I LIKIERÓW DESEROWYCH

REPREZENTANT GENERALNY NA POZNAŃ:
B. WEGENKE, UL. GŁOGOWSKA 98.

Bilans za rok 1919.

niżej podpi-
sanej Spółki

Aktywa.	Konto.	Pasywa.
—	Fundusz rezerwowy	1343 16
—	Rezerwa specjalna	3 777 57
—	Udziały	9 398 45
—	Depozyty	278 544 57
97 500 34	Banki	—
17 000 00	Akcje Banku Zw. Sp. Z.	—
15 10	Koszta procesowe	—
38 530 30	Weksle	—
130 707 75	Efekty	—
11 864 73	Otówka	—
1 00	Ruchomości	—
—	Zysk	2 555 47
295 619 22		295 619 22

Liczba członków.

Z roku 1918 przeszło na rok 1919	86
W roku 1919 przybyło	9
	Razem 95
W roku 1919 wystąpiło	3
Na rok 1920 przechodzi	92

Bytyn, dnia 4-go października 1920 r.

Bank Ludowy w Bytyniu.
X. Stark. M. Mroczkowski.

**Statki kowalskie i ślu-
sarskie** po młm
mężu są do na-
bycia, — przytem różne
części do maszyn i no-
we żelazo, 2 parow-
niki i młocarnia. (1230)
Jadwiga Przewoźniak,
Dolsk, pow. śremski.

Kowal-maszynista

potrzebny zaraz lub od 1. 1.
1921 r., obeznany z prowadze-
niem parowej młocarni, pod-
kuwaniem koni oraz reperacją
wszelkich narzędzi gosp. Tylko
najlepsze rekomendacje będą
uwzględnione. Potrz. również

Ówczarz

samotny, do oprzętu 100 ma-
ciór. Zgłoszenia do (1219)
Majątności Tarchały,
powiat Odolanowski.

W Krotoszynie wakuje

zaraz posada (1223)
organisty.

Zgł. przyjm. Ka. proboszcz.

Poszukuję zaraz lub póź-
niej **dzierżawy** (1228)

mniejszego gospodarstwa

od 5 do 10 mg., z bundyn-
kami, w bliskości kolei. Zgł.
przyjm. pani **Andrzejewska**
w Raczycach p. Odolanów.

Folwark 1500 i 1800 mg.
do oddzierżawy —
gospod. 205, 55, 72, 50, 8,
48, 56, 35 mg., — restaura-
cje, — 50 kamienie z ogra-
dami, — piekarnia, — war-
sztat kowal, — zbożowy in-
teres, — cegielnię z 70 i 53
morg. — fabryka kawy. na
sprzedaż. **P. PAWLAK,**
Jarocin, ulica Wodna 31.

Majątność Głozewo per Miedzychód

poszukuje od 1. stycznia 1921
znającą kuch-
nię dworską.
gospodynię
pokojówek, świątarnię
i do ogrodu **dziewczynę,**
poszuk. **pisarza gospod.**
Zgłosz. przyjm. **Tefelski,**
Dom. Głozewo p. Miedzychód.

Majątność Stary Golebin poczta Czempin

poszukuje od 1. stycznia 1921

gospodynię

znającą się na chowie drobiu.
Zgłoszenia z odpisem świa-
dectw, których się nie zwraca,
przyjmuje **Zarząd.**

potrzebni Człowiek do koni i dziewczęta do wszelk. pracy.

Potrzebni
zaraz: **Człowiek do koni**
i dziewczęta do wszelk. pracy.
Zgł. do eksp. Przew. p. 1238

gospodynię

znającą się na chowie drobiu.
Zgłoszenia z odpisem świa-
dectw, których się nie zwraca,
przyjmuje **Zarząd.**

gospodynię

znającą się na chowie drobiu.
Zgłoszenia z odpisem świa-
dectw, których się nie zwraca,
przyjmuje **Zarząd.**

gospodynię

znającą się na chowie drobiu.
Zgłoszenia z odpisem świa-
dectw, których się nie zwraca,
przyjmuje **Zarząd.**

gospodynię

znającą się na chowie drobiu.
Zgłoszenia z odpisem świa-
dectw, których się nie zwraca,
przyjmuje **Zarząd.**

!! Wielka wyprzedaż!!

z powodu śmierci właściciela.
Tanie do nabycia zegarki, budziki,
talczuski, naszyjniki, krzyżki, pier-
ścionki, obrączki ślubne, kolczyki,
bro szły, maszynki do obcinania wło-
sów, aparaty do golenia, klarnety,
gramof., harmoniki, flety, skrzypce,
książki do nabożeństwa i powieści.

Dom Wysyłkowy Tow. Sp. Ratafa
Poznań — ul. Matejki 55, I.
Od godziny 1-4.

Piegi

Złote plamy, opaleniznę
usuwa pod gwarancją

AXELA - KREM
słoik 20 mk.

J. Gadebusch
Poznań, ulica Nowa 7.

Oddz. G. (297)

Poszukuje się kupna mniejszego domu

w Poznaniu. — Oferty do
eksped. Przew. pod nr. 777.

Potrzebna zaraz pokojówek

z prasowaniem sztywnej bia-
lizny, do pomocy służącego.

Warunki korzystne. — Zgło-
szenia i świadectwa przyjmuje

T. Korytowska
Piechcin per Pakość.

Córka nauczyciela

ze znajomością gospodarstwa
domowego i gotowania po-
szukuje posady u sa-
motnego księdza w mieście. —

Łask. zgłoszenia do eksped.
Przew. Kat. pod nr. 1249.

Parowa cegielnia

w Ostrowiecku p. Dolsk
poszuk. od 1. stycznia 1921

ceglarza

i maszynisty,

zawodowego kowala. — Zgło-
szenia przyjmuje **Klemens**
Kowalski w Dolsku.

Szuka się organistę

kawalera w młodszym wieku
ew. początkującego na dłuż-
sze zastępstwo od 1. grudnia
lub 1. stycznia 1921. Zgłosz.
przyjmuje adminstr. Prze-
wodnika Katol. p. nr. 1223.

Czeladnik krawiecki

na małe sztuki — także

uczeń

moga się zgłosić. (1227)

Antoni Skrzypek,

mistrz krawiecki,
Ostrów — Rynek nr. 10.

Ucznia syna uczciwych

rodziców, z Po-
znania, przyjmie w nauce
puszkarstwa (1254)

J. Gadomski, mistrz puszkar-
ski. Poznań, ulica Strzelecka 9.